Nr. 48. Lwów — Czwartek dnia 1 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „

Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Albina B. Pamfila M. Jutro: św. Symplicyusza Teodora | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 15 Zachód „ 5 m. — | Długość dnia godzin 10 m. 45 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Klub szkodników.

Piszą nam z Pesztu 26 b. m.:

(∾). Wczorajszy dzień, w którym według planu kossuthowców miały w całym kraju odbyć się liczne antirządowe demonstracye, minął zupełnie spokojnie. Zapowiedzianych zgromadzeń na placach nie było, bo na nie nie pozwoliła policya. Zwoływali je posłowie koalicyjni wrzekomo po to, aby wyborcom zdać sprawę ze swych sejmowych czynności, których jednak, jak wiadomo, wcale nie było. W rzeczywistości posłowie rozwiązanego sejmu chcieli spełnić polecenie Kossutha, który na pożegnanie rzekł do nich: „Idźcie i agitujcie“. Otóż na agitacyę wśród niewyborców rząd nie pozwolił, zasłaniając się istniejącem w kraju podnieceniem. Z wyborcami pozwolono posłom odbyć narady, lecz na to dość zamkniętych lokalów: sal kasynowych, ratuszów, teatrów i t. d., ponieważ wyborców jest stosunkowo bardzo niewielu. Tych zgromadzeń było mnóstwo, lecz na nich dość oziębie traktowano działalność koalicyi. Powiedziano nawet o niej, że była „klubem szkodników“, a bodaj czy się ta nazwa nie stanie powszechną. Nie dążności kossuthowców, lecz ich taktyka podlega krytyce. Ona rzeczywiście była ogromnie wadliwa i w dodatku wcale nieoparta na życzeniach ogółu społeczeństwa. Tak naprzykład okazuje się teraz, że pomimo wezwań, aby nie płacono podatków, były one składane nawet regularniej, niż zwykle, co jednak magistraty i komitaty zatajały, a jednocześnie głosiły, że podatków nikt nie uiszcza. Sama municypalność peszteńska musiała teraz oddać rządowi 13 milionów koron zapłaconych podatków. Również znaczne kwoty wpłynęły ze wszystkich innych municypiów i komitatów. Skarb państwowy odrazu się napełnił, kłopotów finansowych rząd nie ma, a jest niezbity dowód, że ogół ludności nie podzielał taktyki koalicyjnej. Tak samo nie pochwala on dziennikarskiej kampanii przeciw Koronie. Kossuthowcy założyli w ostatnim roku mnóstwo małych dzienniczków, oddawanych publiczności za bezcen, a uprawiających skandal. Po rozwiązaniu sejmu poczęły one obrażać Koronę. Konfiskaty nie pomagały. Rząd tedy zakazał kolportażu dzienników i to odrazu tak poskutkowało, że siedm wydawnictw upadło. Urzędnicy komitatowi wrócili do pracy, nawet ci, którzy, wysłużywszy emeryturę, mogliby tego nie robić. Tak też było uchwalono na zjeździe tych urzędników; sami oni postanowili „poddać się konieczności“ i pracować, skoro chcą pobierać pensyę, ale wziąć dymisyę, jeżeli już mają prawo do emerytury. Otóż mało kto zastosował się do tej uchwały: wszyscy niemal stanęli do pracy, kiedy się przekonali, że nikt ich nie zatrzymuje. Cały opór był zbudowany na lodzie, który odrazu się pokruszył, gdy rząd począł występować energicznie.

Chociaż posłów już nie ma, ale komitet wykonawczy koalicyi pozostał. Oto już tydzień naradza się on nad „manifestem“ do narodu, lecz nie może go ułożyć z powodu coraz większych, coraz zaciętszych wewnętrznych kłótni. Kossuthowcy żądają „manifestu“ wręcz rewolucyjnego. Treść jego nawiązują do odezw Ludwika Kossutha z roku 1848-ego. Oczywiście, dyssydenci liberalni i katolicy nie mogą na to przystać. Pierwsi z nich stoją na gruncie ugody z r. 1867-ego i z niej czerpią prawo do zmian, których koalicya żądała. Mówią oni bardzo słusznie, że to jest grunt legalny, to w każdym razie jakaś podstawa, podczas gdy odezwy Ludwika Kossutha są niczem. Istotnie też, porzucić grunt realny dlatego, aby się rzucić na fale rewolucyjne, to jest to samo, co się schronić od deszczu do wody. Katolicy mają w swym programie rewizyę ustaw wyznaniowych; z powodu wydania tych ustaw zerwali z liberałami; jakżeby więc mogli przyjąć arcybezwyznaniowe zasady z r. 1848-ego? Wreszcie stronnictwo „nowe“ Banffy'ego, rekrutujące się przeważnie z Siedmiogrodu, rozumie, że dopóty może istnieć, dopóki cztero przymiotnikowe prawo wyborcze nie da w tym kraju olbrzymiej przewagi niemieckim Sasom, oraz Rumunom. Tak tedy na „manifest“ do narodu w imieniu całej koalicyi zgodzić się ogromnie trudno. Pojawi się on, ale tylko kompromisowy, a więc blady; nie może zapowiedzieć zgody na demokratyczną reformę wyborczą, ani oznajmić, czy za słowem pójdzie czyn, to znaczy, że jeżeli będą przyjęte hasła z r. 1848-ego, to czy w razie ostatecznym nastąpi wezwanie do broni? Bo kto tę wojnę będzie prowadził, skoro w dzień rozwiązania sejmu honwedzi nie stanęli pod chorągwią kossuthowską?

Głoszą tu, że zamiast „manifestu“ do narodu lada dzień będzie uchwalone rozwiązanie koalicyi. Potem zaczną się tworzyć nowe stronnictwa. Jest pogłoska, że Szell, Lukacs i Daranyi już pracują nad stworzeniem obozu, który przyjmie program „komitetu dziewięciu“. Mają go złożyć liberałowie, dyssydenci, ludowcy i banffiści. W takim razie kossuthowcy, którzy byli gwardyą koalicyi, znowu znaleźliby się w mniejszości. Wówczas można zarządzić wybory. Rząd, zgodnie z konstytucyą, może na to czekać jeszcze sześć tygodni.

Lecz zanim to się stanie, koalicya ogłosi „manifest“ — kompromisowy, blady. Sam Kossuth co dzień ogłasza artykuły a w nich wzywa narody przedlitawskie, aby pomogły Madyarom w ich walce z „absolutyzmem“. Dlaczego one powinny to zrobić? Oto, zdaniem Kossutha, dlatego, że w r. 1867-ym Madyarzy w swych układach z Koroną przeprowadzili postanowienie, iż wszelkie załatwianie spraw wspólnych będzie się odbywało z konstytucyjnymi reprezentantami Przedlitawii. Z tego więc wynika, że bez Węgier nie było w Austryi konstytucyi. Otóż teraz Austrya powinna odwdzięczyć się Węgrom. Roztrząsać tego wezwania Kossutha nie warto, bo go w Przedlitawii nikt nie usłucha.

Sekta mankietników.

Powstanie tej dziwacznej sekty w Królestwie Polskiem jest po prostu narywaniem wrzodu w organizmie społecznym, zatruwanym przez lat 40-cie przez drakoniczne rządy czynownicze. Ropy w tym organizmie powstało bardzo dużo, więc gdy się nareszcie zaczął rozkład biurokratyczny, wnet się potworzyły abscessy. Jeden się nazywa „Bundem“, drugi pepeesem, trzeci endekiem, czwarty pelesem (polsko-litewscy socyaliści) piąty kadetem (konstytucyjno-demokratycznem stronnictwem) itd. Jest ich kopa, jeżeli nie więcej, a wszystkie razem powaliły społeczeństwo na łoże niewymownych cierpień. Jednym z tych wrzodów są „mankietnicy“, produkt cywilizacyi wschodniej, co już z tego widać, że zewnętrznym znakiem należenia do tej partyi jest — pogardzanie bielizną. Rzeczywiście, oddawna czynownictwo usiłowało stworzyć „polski narodowy Kościół“, niezależny od Stolicy Apostolskiej. Ten nowy, niezależny Kościół miał podług myśli czynownictwa posłużyć z czasem do przeciągnięcia naszego narodu na prawosławie. W tym celu rząd przedewszystkiem się starał, aby między xiężmi było jak najmniej ludzi wykształconych i biegłych teologów, oprócz zaś tego, żeby duchowieństwo parafialne, zwłaszcza wiejskie, składało się z osób, które wyszły z dolnych warstw społeczeństwa. Ludzie niedouczeni, nie posiadający dobrego wychowania domowego, bez towarzyskiej ogłady, a przytem uciskani przez czynownictwo, muszą oczywiście być malkontentami, snującymi w swych niedouczonych głowach projekta reform wielkich, tem większych, że brak wiedzy pozwala snuć bezbrzeżne mrzonki. Wszystkie one wydają się praktycznemi i łatwemi do wykonania. Płytka oświata — to głębokie głupstwo. Rzecz także naturalna, że każdy reformator chce przedewszystkiem zreformować ten zawód, w którym sam pracuje. Więc też dlatego czynownictwo, zamierzywszy utworzyć polski niezależny Kościół, deprawowało przyszłych xięży. System szkolny, wprowadzony w Królestwie, zarówno naukowy, jak wychowawczy, jest haniebny. Uczeń klasy czwartej mniej umie, niż nasz drugoklasista, a wychowanie uczni jest obliczone na to, żeby młodzieńcy słabego charakteru po prostu wstydzili się swej narodowości i swego wyznania. Otóż taki uczeń, po skończeniu czterech klas gimnazyalnych ma prawo wstąpić do seminaryum duchownego, skąd po trzech latach wychodzi kapłanem. Aby i w seminaryum pozostawał pod opieką czynownictwa, roztoczyło ono swój nadzór nad tymi zakładami. Egzaminowały rządowe komisye i one decydowały o promocyach. Wprawdzie nieznajomość zasad wiary była dostatecznym powodem do usunięcia kandydata odświęceń, ale to już była rzecz biskupa. Rządowa komisya dbała jeno o to, aby jej kandydat się podobał. Nadto ustawicznie przenoszono biskupów ze stolicy na stolicę i wciąż zmieniano rektorów, oraz profesorów-kapłanów, aby ich wpływ na kleryków był jak najmniejszy. Biskup mógł nie wyświęcić kleryków, zaleconych przez komisyę rządową, ale w takim razie nie miałby xięży, więc wyświęcał. Tak rząd doprowadził do tego, że poczęli się pojawiać kapłani, przemawiający przeciw celibatowi, przeciw noszeniu sukni kapłańskiej po za świątynią, przeciw bezwzględnemu posłuszeństwu biskupom, kapłani socyaliści, kapłani demokraci w tem znaczeniu, że nienawidzili warstw zamożnych, szlacheckich, a tembardziej arystokratycznych. Byli także tacy, którzy wskutek czynowniczego ucisku albo się przerzucali na rosyjską stronę, grali z czynownikami w karty, ucztowali z nimi, spełniali wszystkie ich polecenia i tem zdobywali sobie znośne życie, albo też robili się fanatykami i swój fanatyzm rozwijali na zasadach, wyczytanych z rosyjskich książek, zalecanych im w seminaryach, więc przedewszystkiem na pismach Tołstoja. W pamiętnym wiecu xięży w Warszawie, surowo potępionym przez x. Arcybiskupa Popiela za wszystko, co tam prawiono, wzięli udział xięża oportuniści, równocześnie zaś fanatycy wystąpili jako mankietnicy. W gruncie rzeczy ani jedni, ani drudzy nie byli sekciarzami, czy też rokoszanami, tylko po prostu niedorośli do godności kapłańskiej. Xięża, którzy w Warszawie wiecowali, prędko się spostrzegli i przycichli, ale to dlatego, że są oportunistami, praktycznie biorą życie, natomiast mankietnicy, jako fanatycy, wzięli po mazursku na kieł, a poparci przez socyalistów, wplątali ich doktrynę w swe teologiczne nauki, dodali trochę tołstojowskich pomysłów, trochę swoich konceptów i tak stworzyli naprawdę herezyę. Odrzucają spowiedź, a zalecają wiernym się komunikować: zgrzeszyłeś, przyjm natychmiast Przenajświętszy Sakrament! — i już wszystko będzie w porządku. Nie ma w pobliżu kościoła, a zgrzeszyłeś, — połknij papierek, zastępujący Przenajświętszy Sakrament! — i już będzie dosyć. Antychryst chodzi po świecie — broń się odeń amuletami w postaci różańców i szkaplerzy, ale koniecznie takich szkaplerzy i różańców, które są do nabycia u mankietnika. Papierki, zastępujące Przenajświętszy Sakrament także sprzedają mankietnicy pełnemi pudełkami, ale za to nie biorą za chrzty i pogrzeby. Mankietnicy nie uznają Papieża i Biskupów, ale uznają panią Kozłowską w Płocku. Klękając, całują jej łapki, nazywają mateczką i składają jej pieniądze za amulety i papierki, a ona kupuje kamienice na swoje imię.

Osobnym listem pasterskim ostrzegł X. Arcybiskup Popiel wiernych, aby nie dali się uwieść tym sekciarzom. Lecz list pasterski, to właściwie tylko oznajmienie, że są religijni bałamuci. Argumentami teologicznymi niepodobna pokonać sekciarzy, którzy spekulują na ciemnotę ludu, na jego wiarę w znachorstwa, gusła i zabobony. Trzeba rozumnych a gorliwych kapłanów i trzeba misyj religijnych, a ten abscess wnet pęknie i zagoi się, sądzimy zaś, że takiej działalności rząd już nie będzie przeszkadzał, ponieważ nie może mu na tem zależeć, iżby socyalizm był podawany ludowi w postaci wyznaniowych dogmatów.

Korespondencye.

Wiedeń 27 lutego.

(Proces pensyonowanego inspektora przemysłowego przeciw stronnictwu antisemickiemu. — Dochody monopolu tytoniowego).

(y.) Przed Trybunałem tutejszego sądu cywilnego rozegrał się właśnie bardzo zajmujący proces, mający tło polityczne. Stroną pozwaną był zarząd stronnictwa antysemickiego, a właściwie dwaj jego przedstawiciele, posłowie dr. Gessmann i dr. Weiskirchner, skarżącym zaś był pensyonowany inspektor przemysłowy Józef Malek. Geneza sprawy, jak ją przedstawia pozew, jest następująca: Z końcem roku 1904 udał się Józef Malek do burmistrza Wiednia i przywódcy stronnictwa antysemickiego dra Luegera i rozwinął przed nim plan swój jak najskuteczniejszego zwalczania socyalistów, z którymi antysemici, jak wiadomo, prowadzą na gruncie wiedeńskim nieubłaganą walkę. Plan p. Maleka zasadzał się na tem, ażeby wydawać nowe pismo dla robotników o tendencyi anarchistycznej i w niem na każdym kroku występować przeciw socyalizmowi. Pomysł ten miał się bardzo podobać dr. Luegerowi, to też przyrzekł on p. Malekowi poparcie materyalne z funduszów partyjnych i polecił mu porozumienie się w tej sprawie z posłami dr. Gessmanem, kierownikiem aparatu agitacyjnego stronnictwa antysemickiego, i dr. Weiskirchnerem, jego skarbnikiem. Jakoż p. Malek zawarł istotnie z tymi przedstawicielami stronnictwa antisemickiego umowę tej osnowy, że wydawać będzie anarchistyczny dwutygodnik i zwalczać w nim będzie socyalną demokracyę, a skarbnik antysemitów płacić mu będzie subwencyę po 300 koron miesięcznie, tak długo, aż to nowe pismo będzie miało przynajmniej 1000 prenumeratorów. P. Malek dotrzymał swego zobowiązania i zaczął wydawać czasopismo pod tytułem „Freisozialdemokratischer Arbeiterbund.“ Wydał go 18 numerów, tymczasem pełnomocnicy stronnictwa antysemickiego zapłacili mu wszystkiego 900 koron subwencyi, t. j. za trzy miesiące czyli za sześć numerów pisma, a dalej płacić nie chcieli, w obec czego musiał on zmniejszyć znacznie objętość pisma, odbijać je na hektografie, a w końcu zupełnie zaprzestać wydawnictwa. Owóż p. Malek domagał się w skardze swej od pp. Gessmanna i Weiskirchnera zapłaty zaległych rat subwencyi w sumie 1.800 koron, tudzież zwrotu kosztów wydawania przez pewien czas hektografowanej gazety i wynagrodzenia jeszcze rozmaitych innych w skardze obszernie umotywowanych strat.

Na rozprawie sądowej zarzucił pełnomocnik obu pozwanych posłów p. Malekowi zupełnie fałszywe przedstawienie sprawy. Pp. Gessmann i Weiskirchner przyznają wprawdzie, że imieniem swego stronnictwa dawali p. Malekowi od czasu do czasu zapomogi pieniężne na poparcie wydawnictwa, mającego wziąć w obronę rzeczywiste interesa robotników przeciw socyalistycznemu terroryzmowi, wszelako o regularnem subwencyonowaniu pisma, wydawanego przez p. Maleka, nawet mowy nie było. Zaprzeczają też obaj posłowie jak najbardziej stanowczo temu, jakoby zobowiązywali się popierać pismo anarchistyczne, przeciwnie, gdy razu pewnego na zgromadzeniu zwolenników p. Maleka usłyszeli, że rozwijano tam poglądy anarchiczne, w tej chwili zerwali wszelkie dalsze stosunki z p. Malekiem i jego pismem. Co do tej kwestyi wywiązała się na rozprawie ostra kontrowersya między skarżącym a pozwanymi, gdyż p. Malek, przesłuchany jako świadek, obstawał uparcie przy swojem twierdzeniu, iż właśnie obaj przedstawiciele stronnictwa antysemickiego żądali, aby jego pismo miało tendencyę anarchistyczną. Pierwotny bowiem plan Maleka zmierzał do tego, aby główny punkt ciężkości agitacyi antysocyalistycznej położono na tem, że socyaliści ograniczają swobodę pracy i w razie strejku teroryzują tych, którzy pragną pracować, na to jednak miał dr. Gessmann odpowiedzieć: „Takimi środkami nie zwalczysz pan socyalistów. Do nich trzeba dobierać się inaczej, tylko anarchiści to umieją, to też musisz pan z nimi wejść w kontakt“. Nadto utrzymywał p. Malek, że przed ostatnimi wyborami do reprezentacyi gminnej w Floridsdorfie obaj pozwani żądali od niego, aby na zgromadzenia wyborcze w Floridsdorfie sprowadził znanego agitatora anarchistycznego Harricha z Linzu. Na zapytanie przewodniczącego trybunału, czy sądzi on, że anarchista podjąłby się agitowania na korzyść antysemitów, odpowiedział p. Malek, że nie, ale bądź co bądź na zgromadzeniach zwalczałby energicznie socyalistów, a tem samem pośrednio wzmacniałby pozycyę antysemitów.

Po długiej naradzie wydał Trybunał wyrok, odrzucający skargę p. Maleka i skazujący go na zwrot kosztów procesu, a motywował wyrok ten tem, że p. Malek nie zdołał udowodnić, że między nim, a antysemitami została zawarta formalna umowa.

Wedle ogłoszonej przed kilku dniami urzędowej publikacyi statystycznej wynosiły dochody monopolu tytoniowego w Austryi w roku ubiegłym sumę 231.350.000 koron — wszystkie wydatki zaś wynosiły 38.530.000 kor., w rezultacie więc miało państwo ze sprzedaży tytoniu i cygar czysty zysk w sumie 142.820.000 koron. W porównaniu z rokiem poprzednim wzrosły dochody o 6.170.000 koron, a wydatki tylko o 60.000 koron. Na każdym centnarze metrycznym sprzedanych fabrykatów tytoniowych zyskuje skarb państwa na czysto przeciętnie 416 koron 66 halerzy.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Juliusz Andrassy wystosował list otwarty do wyborców, w którym, omawiając swe rokowania z Koroną, oświadcza, że starał się przeprowadzić w całości życzenia sejmu co do narodowego charakteru pułków węgierskich, ale ze względu na wielką odpowiedzialność, byłby się zadowolił mniej dobrem załatwieniem sprawy, jakie przedstawił w memoryale, sporządzonym z rozkazu Cesarza. Jednakowoż pod względem zasad prawnopaństwowych istniały takie różnice, że kompromis był niemożliwy. Dopiero wówczas stracił nadzieję pokojowego rozwiązania sprawy, gdy spostrzegł, że można je osiągnąć tylko przez wyrzeczenie się praw parlamentarnych i dlatego, chociaż z ciężkiem sercem, koniecznie trzeba podjąć narzuconą narodowi walkę. Hr. Andrassy wyraża nadzieję, że naród osiągnie pomyślny rezultat, jeżeli wytrwa, oraz, że w ustawą zakreślonym czasie naród będzie powołany do urny, gdyż uważa zamach stanu za wykluczony. Ale cokolwiek przyjdzie — powiada Andrassy — musimy być roztropni, zgodni i silni. Walczmy za konstytucyę, ale bądźmy zawsze gotowi zawrzeć honorowy pokój. Naród nie goni za mrzonką, lecz walczy o swe prawa.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, rozwiązujące wszystkie tzw. municypalne komitety dobra publicznego.

Budapeszt. Koalicya wystosowała manifest do narodu, w którym motywuje swe stanowisko podczas rozwiązania sejmu, którego rząd dokonał tylko celem wprowadzenia w życie międzynarodowych traktatów. Ale pomimo tego traktaty te nie będą obowiązywały narodu węgierskiego z powodu braku wotum parlamentu.

Koalicya nie mogła utworzyć rządu, gdyż w przeciwnym razie byłaby musiała uznać absolutne prawa zwierzchnicze Króla, coby sprzeciwiało się konstytucyi. Naród musi być przygotowany na jeszcze większe pogwałcenie swych praw ze strony rządu i dlatego jego obowiązkiem jest bronić tych praw jeszcze bardziej stanowczo. Walka obecna jest walką w obronie konstytucyi i obowiązkiem każdego Węgra jest brać w niej udział.

---

17)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta opowiedział *Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

Szafraniec, starosta, puścił się w pląsy około stołu, a zaś podskarbi koronny Swetecki, wojewoda sieradzki Jan Służewski i Stanisław Krzepicki, kasztelan sandomirski, siedząc na boku i trzymając pełne kielichy, mało zdawali się uważać na otoczenie, prowadząc przyciszoną rozmowę.

— Mydłek z tego kasztelana sieradzkiego — mówił Swetecki. — Zrejterował z naszej kompanii i z całym swoim oddziałem nas opuścił.

— Jak tylko piękna podwika wejdzie w drogę Römerowi, on zapomina o całym świecie, opuściłby i świętego Piotra przy otworzonej już bramie raju, gdyby ujrzał, że na niego kiwa jaka dziewka udała — odezwał się wojewoda sieradzki — znamy my go w naszym województwie od dawna. Zapalona to, bardzo zapalona głowa!

— Ale i żołnierz nieustraszony — rzekł kasztelan sandomirski — wytrwały na trudy, przezorny, a kiedy podniesie swoją straszną szablę i rzuci się w szeregi nieprzyjaciół ze swojemi żelaznymi towarzyszami, to nie ma siły, którąby mu się oparła.

— Kiej kaduk strzelił mu do łba — odezwał się wojewoda sieradzki. — Opuścił ze swojemi ludźmi kanclerza, nie pożegnawszy się i przyłączył się do tego chudopacholskiego orszaku córek nieboszczyka króla. Kanclerz nie zapomni jemu tego nigdy; namotał on sobie już węzełek na swoim wąsie, i może być pewny, że prędzej czy później porachunek nastąpi.

— Nic dziwnego, młody to jeszcze człowiek, a i te dwie dziewki sieroczyście piękne.... Ale dlaczego oni je wyprawiają do Węgier?

— Trzebaby się o to spytać królowej matki i *Vice rexa.* Sądzę, że boją się, żeby nie uformowały sobie partyi przychylnej i nie zakłóciły swojemi pretensyami do tronu spokojności państwa.

— Czyby to być mogło? — zapytał kasztelan sandomirski. — Ludwik, naznaczony testamentem i już od dawna panuje, co prawda nie wiele się troszcząc o nasze sprawy, ale zawsze to król, pomazaniec Boży.

— Nikt też nie zaprzecza mu praw do tronu — odezwał się podskarbi — ale i on ma tylko dziewki, a żadnego potomka krwi męskiej; toć Anusia i Jadzia bliższeby miały prawa zasiąść na tronie Piastów niż jego córki, na które jeszcze nie ma ogólnej zgody.

Zawisza na pozór zupełnie oddany zabawie, cicho zbliżył się do rozwawiających i posłyszawszy ostatnie wyrazy podskarbiego, odezwał się:

— Źle waszmość robicie przypuszczając i mówiąc to głośno, że córki Kazimierza mogą mieć jakie prawa do tronu.

— A przytem, *apage satanas* — zawołał kasztelan Biecki — czyż to koniecznie podwika ma panować nad nami, czy to w Polsce brakuje rodów godnych korony, czy nie możemy sobie wybrać, *apage satanas*, chociażby wojewodę lubelskiego?

Szczęsny opuścił oczy na swoje kolana, którym się zdawał pilnie przypatrywać; po twarzy jego jednak przebiegła jakby błyskawica zadowolonej dumy, lecz nie odezwał się ani słowa.

— Alboby to i wasza miłość, pan kasztelan biecki, źle wyglądał na tronie z koroną i berłem w ręku — wtrącił szyderczo Szafraniec, który przestawszy tańczyć, zbliżył się do rozmawiających.

— *Apage satanas*, cóż to waszmościowie myślicie — zawołał z całem przekonaniem o swojej kwalifikacyi kasztelan Szpisko. — Hieronim takby był dobrym królem, jak i sam Ludwik, cudzoziemiec; nie chciałem ja przystać na jego elekcyą, ale *apage satanas*, jak mnie zaczęła moja Baśka męczyć, dąsy stroić, przekładać, tak i dla świętej zgody przystałem. A teraz oto mówią, że sobie wymyślił w swojej węgierskiej głowie nałożyć za to jakiś podatek na szlachtę i duchowieństwo, *apage satanas*, gdzież tu wdzięczność?

— Jak świat światem, nigdy tego nie bywało!

— No, ale być może — przerwał kanclerz.

— Co to waszmościom w głowie się przewróciło, czy co? A to *apage satanas*, gdyby sobie ten Węgier pozwolił tak rządzić i szlachtę równał z naszymi poddanymi, roznieślibyśmy go na szablach, albo przepędzili raz na zawsze na jego paprykę i węgierską słoninę!

— A jednak poradlne po sześć groszy z łanu podobno już postanowione — odezwał się Szczęsny.

— Niech sobie będzie dziesięć razy postanowione, *apage satanas* — zawołał, uderzając srebrnym pucharem o stół z taką siłą kasztelan Biecki, że puchar spłaszczył się jakby pod uderzeniem młota. — Niech sobie tam pan kanclerz i król Jegomość co chcą postanawiają, a kiedy mojego podpisu nie będzie i nie wycisnę mojego klejnotu na pergaminie, będzie to tyle warte, co zwiędła ulęgałka.

— No, panowie, czyż teraz sejm zaprowadzacie? — zawołał Szafraniec. — Na co mamy sobie głowy łamać nad tem, co tam się kuje w Budzyniu. Lepiej szykujmy nogi do drabanta, bo muzyka rozlega się ochoczo i same nogi podskakują.

— *Apage satanas* — rzekł, uspokajając się i żegnając pobożnie kasztelan Biecki — trzeba spróbować czy człowiek nie zapomniał się jeszcze w tej ochocie.

I wkrótce wszyscy oddali się zabawie, zapominając o politykowaniu. Rozległy się śpiewy, przytupywanie, oklaski, a puchary krążyły coraz gęściej.

Sam tylko Szczęsny nie rozchmurzył ani na chwilę swojej posępnej twarzy. Im więcej pił, tem twarz jego stawała się bledsza, mroczniejsza.

Wschód słońca zastał jeszcze wszystkich przy kielichach, a chociaż niejeden drzemał już, nikt się jednak tej nocy spać nie kładł.

Zawisza, pomimo spełnienia licznych pucharów, zdawał się jednak najtrzeźwiejszym ze wszystkich; zaledwie spostrzegł odblaski purpurowo wschodzącego słońca, kiwnął na Janczę, który stał w rogu sali przy muzyce, oparłszy się o drzwi.

— Każ trąbić na pobudkę! Duchem wszystko przyprowadzić do porządku! Zaprzestać tej hecy i być gotowymi do podróży.

— Stanie się jak wasza excelencya rozkaże — rzekł złą polszczyzną Węgier.

Zawisza obrócił się, skinął na muzykantów, a w jednej chwili ucichły zarówno brzękadła, smyczki, jak i trąby; znużone kobiety całonocną zabawą w jednej chwili zniknęły, a szlachta zaczęła przypasywać szable.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ludzie bez woli.

W paryskim teatrze „Athénée" dają obecnie z niezwykłem powodzeniem sztukę Tristana Bernarda p. t. „Triple patte". Jest to nietylko wesoła, dowcipna komedya, lecz także literacki dokument czasu. Obecnie w Paryżu jest rzeczą szyku i dobrego tonu być w „Athénée", aby potem móc w towarzystwie rozmawiać o sztuce Tristana Bernarda.

Wartość tej sztuki polega na tem, że komedya ta jest zwierciadłem dzisiejszej młodzieży. „Bohaterem" jest młodzieniec, zupełnie pozbawiony woli i tężyzny charakteru. Daje się powodować i popychać całemu swemu otoczeniu, sam chce nie mieć woli, jest zadowolony i szczęśliwy, gdy o niczem sam nie potrzebuje rozstrzygać. Jeśli rządzące nim otoczenie popchnie go zbyt daleko, to on staje się uparty i zawzięty. Historya z małżeństwem, w jaką wciągnięto tego „bohatera", jest ogromnie zabawna i śmieszna. Początkowo daje się popychać, gdzie kto chce, potem, gdy ma już pójść do merostwa, aby wziąć przepisany ustawą ślub cywilny, nagle staje się uparty i z przyjemnością, zamiast pójść z narzeczoną do mera, kładzie się do łóżka, bo mu ktoś ukradł frak. Wkońcu przyjaciele ściągają go przemocą do urzędu. „Bohater" przychodzi w szlafroku, — zamiast odpowiedzieć wyraźnie merowi „tak", na pytanie, czy ma wolną wolę zawrzeć to małżeństwo, pyta, czy nie mógłby jeszcze się namyśleć; wreszcie niepostrzeżenie wymyka się z pokoju. Na zakończenie sztuki oczywiście żeni się z ową panną. To „wolne a nieprzymuszone" postanowienie jest doskonałą parafrazą Ibsenowskiego ideału człowieka czynu, który wszystko czyni z wolnego wyboru woli. Rzeczywiście nigdy młodzież współczesna nie była więcej oddaloną od tego ideału, jak obecnie.

Brak woli lub bezmyślny upór oto charakterystyczne znamiona dzisiejszej młodzieży. Młodzież dzisiejsza jest zmęczoną, choć niema rzeczywistego do tego powodu; jest zblazowaną, choć właściwie nie wie, co to jest życie. Objaw tego zmęczenia życiem jest tak w oczy bijącym i tak powszechnym, iż rzeczywiście zasługuje, aby zbadać jego przyczyny psychologiczne. Pewne wyjaśnienie w tej mierze daje nam bardzo głośna i poczytna obecnie we Francyi, niedawno odznaczona wielką nagrodą paryskiej Akademii Goncourtów książka Klaudyusza Farrère'a p. t. „Les Civilisés" (Cywilizowani). Jest to powieść na tle egzotycznem. Tego rodzaju powieści cieszą się obecnie we Francyi wielką sympatyą, i są bardzo modne. Modzie tej dał początek Piotr Loti swoimi pięknymi szkicami ze Wschodu. Po nim Miriam Harry zupełnie zdobył publiczność dla tego rodzaju utworów wspaniałą swoją „La Conquête de Jérusalem". Klaudyusz Farrère jest uczniem Loti'ego i Harry'ego. Jako oficer marynarki zwiedził Farrère kraje wschodnie i w powieści swojej „Les Civilisés" jako doskonały obserwator opisuje Saigon i przyległy świat. Prześliczne, czasem nieskończenie piękne są jego opisy przyrody i jego nastroje, a przytem autor wytknął sobie wyraźnie cel napisania studyum psychologicznego. Akademia Goncourtów, która tę książkę nagrodziła, reprezentuje w przeciwstawieniu do Akademii „nieśmiertelnych" żywioł modernistyczny i postępowe dążności współczesne. I charakterystycznem jest, że ta Akademia przyznała nagrodę właśnie książce Farrère „Les Civilisés", która jest wymownem oskarżeniem, procesem wytoczonym właśnie dążeniom modernistycznym i ideom uznanym obecnie we Francyi za postępowe. Tytuł książki „Les Civilisés" jest gorzką ironią. Klaudyusz Farrère przenosi nas do Anamu i Kochinchiny, gdzie nam pokazać jak ten człowiek, który [illegible] na odległy Wschód, [illegible] kultury, [illegible] upadł moralnie, zepsuty jest i zatracony. Jeśli mówimy o świetle kultury, [illegible] Farrèra, mówić możemy tylko o tem świetle, którem świeca próchna.

Koło przyjaciół bohatera powieści, oficera marynarki hr. de Fierce, składa się z palaczy opium i erotomanów. Wschód zniewieściał zupełnie tych ludzi zdemoralizowanych przez kulturę, dał im wygodną możność zrealizowania ich zapatrywań na życie, [illegible] za jądro i cel życia i nieznających wyrzutów sumienia. Lecz Fierce jest lepszy od swego otoczenia. Zakochał się w czystem, niewinnem dziewczęciu, [illegible] pijatykach i orgiach i jako narzeczony prowadzi swoje życie bez zarzutu. Leoz los wkrótce rozrywa młodą parę. Daleko od Saigonu buntują się [illegible] tubylców. Fierce musi jako komendant torpedowca wyruszyć na morze. Podczas ekspedycyi w głąb kraju w dziewiczym lesie opuszcza go jego silna wola i męska wstrzemięźliwość. W spalonej wsi wraz z innymi oddaje się orgii. Od tej chwili już nie ma dla niego ratunku; złamała się jego wola. Powrócił do Saigonu zupełnie inny. Raz w nocy przypadkiem narzeczona widzi go powracającego z orgii w towarzystwie pijanych kobiet. Nie chce go więcej znać. W duszy Fierce'a budzi się żal, chce winę naprawić. Między Francyą i Anglią wybucha wojna. Fierce jako komendant torpedowca w ataku na admiralski okręt nieprzyjacielski ginie śmiercią bohatera. Opis tego ataku torpedowców jest najpiękniejszym i najpiękniejszym ustępem w książce. Jest to jeden z najpiękniejszych opisów bitew, jakie posiada literatura francuska, a z pewnością najpiękniejszy opis wojen współczesnych. Opis ten jest tak silny i piękny, iż sam jeden byłby wystarczył do zdobycia książce Farrèra rozgłosu i popularności, gdyby nie to, że [illegible] nie w porę. Farrère bowiem opisuje przypuszczalną wojnę między Francyą i Anglią. Opis ten [illegible] jeszcze bardzo niedawno byłby zupełnie na miejscu. Wszak Anglię uważano do niedawna za naturalną nieprzyjaciółkę Francyi. Lecz kto widział Paryż w ostatnich tygodniach, ten wie, iż mówiono o wojnie; mówili o niej nawet ludzie bardzo poważni; ale w tej możliwej wojnie wszyscy widzieli Anglię u boku Francyi. To też u publiczności nastrój do Anglii był bardzo serdeczny. Wobec tego [illegible] nazywano tę książkę wprost nietaktowną.

Dla Farrèra jednak głównym celem nie był ani opis [illegible] atmosfery życia w Saigonie, ani prześliczny obraz bitwy morskiej. On chciał przedstawić [illegible] czytelnikami roli kaznodziei złotoustego, w roli sędziego [illegible] — duchowa on — [illegible] jesteśmy, [illegible] cywilizacyi. My, [illegible] wszystko przezwyciężamy, przezwyciężamy ostatecznie najlepsze i najszlachetniejsze uczucia. Człowiek kultury, *un homme civilisé*, nie zna troski ani radości, nie umie cierpieć, ani się rozkoszować, nie nudzi się, ani się nie zapala, nie odczuwa żalu, ani wyrzutów sumienia. Wszystko jest mu obojętnem, on stoi nad wszystkiem. Życie jakkolwiek zewnętrznie być może pstre, barwne i rozmaite, wewnętrznie jest dla niego szare i mętne. Strategicy starają się obecnie umundurować żołnierza tak, aby nie odróżniał się niczem od terenu walki. Człowiek kultury stara się znaleźć taką „farbę duszy", by mógł przejść przez życie uchroniony przed uderzeniami losu. Farrère zapytuje: „Czyż ten najwyższy stopień kultury, ta racyonalistyczna cywilizacya człowieka, nie uznająca żadnego boga, żadnego pana, ani żadnego prawa — nie jest tajemniczą chorobą ducha, rozszerzającym się, żrącym wrzodem w duszy?".

Kultura — powiada Farrère — zmiotła wszystkie religie, tradycye i przesądy. Oderwała mózg i serce od przeszłości, pozostawiła człowieka sobie samemu. Ona chce udowodnić, że zdrowa i rozumna rozkosz polega na tem, aby nie cierpieć. Ale ta sławiona i ubóstwiana kultura jest tylko bankructwem piękna i dobra. Ona wyssała szpik kości ludzkich, złamała wolę człowieka, wyjałowiła jego serce.

Lecz Farrère zna środek ratunku i drogę do zbawienia. Zapala tedy wszystkie światła morskiej latarni, aby wśród morza błędów wskazać ląd rozbitkom. Tą latarnią jest Kościół i wiara. Kościół i wiara wleją człowiekowi napowrót siłę uczucia i nauczą go kochać. Postacią świetlaną w książce Farrèra jest piękna, pełna słodyczy Selysetta, wierząca, pobożna dziewczyna. Sensem moralnym książki jest tedy myśl, że gdyby Fierce miał był trochę tylko wiary w duszy, byłby w dziewiczym lesie nie uległ pokusie i byłby nie zeszedł z drogi swoich obowiązków...

Taką to książkę nagrodziła Akademia Goncourtów, która do niedawna jeszcze wyznawała zasadę, iż piękno musi być pogańskie.

List do Redakcyi.

(W sprawie używania języka niemieckiego przez urzędy kolejowe, pocztowe i władze skarbowe w Galicyi).

Słyszymy zawsze, że językiem urzędowym jest w Galicyi język polski, a tam, gdzie go niema, np. w korpusie żandarmeryi, starają się nasi posłowie o to, by go zaprowadzić. Blankiety urzędowe drukowane bywają w trzech językach, polskim, ruskim i niemieckim, niewiadomo jednak po co, gdy stale tak kolej, poczta jak i władze skarbowe używają na tych blankietach wyłącznie języka niemieckiego.

Od czasu do czasu otrzymywaliśmy, my kupcy, zawiadomienie (Kundmachung) od dyrekcyi kolei o nastąpić mającej licytacyi nieodebranych towarów. Wskutek moich ostrych uwag na takich „Kundmachungach", że należy nas po polsku uwiadamiać, — nadsyłają teraz już „Obwieszczenia" wyłącznie po polsku.

Ale uwagi takie na dyrekcyę poczt nie działają, więc zmuszony jestem prosić Szanowną Redakcyę o publiczne poruszenie tej sprawy, a może skutek będzie taki, jak naprzykład na kolei.

Dziś właśnie otrzymałem znowu taki „Benachrichtigung-Zawiadomienie-Zawidomłenie" takiej treści.

„Die Bestellung von Ihnen bei dem Postamte Lwów v. 20/2 aufgegeben an Służebniczki in Gliniany kann nicht erfolgen, weil die Annahme verweigert wurde.

An Herrn A. Hauser Lemberg".

Zapytać wartoby więc *Postamt in Gliniany*, albo *in Lemberg* w jakim celu są drukowane blankiety w języku polskim i ruskim, gdy tylko niemieckiego się używa i *Postamt in Gliniany* wie o tem, że językiem urzędowym w znoszeniu się ze stronami jest język polski?

Tak samo kwity od opłaty za wyszynk, chociaż mają po jednej stronie tekst polski, a po drugiej niemiecki, wystawiają władze skarbowe tylko w języku niemieckim.

Sądzę, że zanim wprowadzimy język polski do żandarmeryi, należałoby stanowczo upomnieć się o szanowanie postanowienia o używaniu języka polskiego tam, gdzie go już zaprowadzono.

Adam Hauser.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Według ostatecznych obliczeń, zrabowano onegdaj w rosyjskim banku państwowym 170.000 rubli.

Tyflis. Wczoraj podłożono ogień na stacyi Abami, skutkiem czego spłonęło około 80 magazynów.

Petersburg. *Gazeta handlowo-przemysłowa* zaprzecza doniesieniu dzienników francuskich, jakoby Rosya zaciągnęła w Paryżu pożyczkę w kwocie 450 milionów, po kursie 92 na 6%.

Mały feljeton.

Kotylion...

Płyną fale roztańczone,
Różnobarwne, jasne, białe,
Po posadzki szklistem tle;
Płyną lekkie, w wir rzucone,
Upojeniem tchnące całe,
W świateł, barw i woni mgle.

Róż i kobiet mnóstwo wszędzie,
Wspólny mają blask opalu,
I przeczystość wspólną lic;
Mego kwiatu — dziś nie będzie,
Więc samotni na tym balu
Nie rozjaśni mojej nic!

Dźwiękiem walca przerywany,
W szeptach milknąc nieprzytomnie,
Tajemniczy słychać gwar;
Nieuchwytny, niezbadany,
Płynie zwolna już i do mnie
Nocy tej tajemny czar...

Śpij daleka... śpij wyśniona...
Smutno tutaj mi bez ciebie!...
Właśnie kończą kotyliona,
I poczyna dnieć na niebie...

Janusz Dzierzyński.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów, 28 lutego.

Dzisiaj o godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęły się obrady XLIII ogólnego zgromadzenia delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej pan Brykczyński i wezwał obecnych do wyboru przewodniczącego zgromadzenia. Do głosowania stanęło 74 delegatów. Przewodniczącym wybrano pana Augusta Gorayskiego (47 głosami); potem wybrano zastępcą przewodniczącego p. Męcińskiego (52 głosami). Obecny jako komisarz rządowy hr. Łoś.

Zgromadzenie weryfikowało i przyjęło protokół z zeszłorocznego XLII zgromadzenia delegatów i przyjęło do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej o uzupełniających wyborach delegatów. Następnie Dyrekcya przedłożyła zgromadzeniu swoje sprawozdanie z czynności za rok 1905, o którem pisaliśmy już przed kilkoma dniami w obszernym artykule w *Przeglądzie*. Z powodu ogłoszenia tego sprawozdania drukiem, zgromadzenie uwolniło Dyrekcyę od czytania. Z kolei złożyła swoje sprawozdanie komisya rewizyjna, złożona z pp. Teofila Żurowskiego (przewodniczącego), Jana bar. Konopki (referent), Stanisława Jędrzejowicza, Jerzego hr. Borkowskiego, Kazimierza Winnickiego i dr. St. Nowosieleckiego. Sprawozdanie imieniem komisyi odczytał referent bar. Konopka. Sprawozdanie komisyi potwierdza znane już naszym czytelnikom cyfry, podane w sprawozdaniu Dyrekcyi. Dla przypomnienia przytaczamy kilka cyfr ogólnych:

W roku 1905 wydano pożyczek: Na dobra w Galicyi 15,947 200 K., na Bukowinie 421.000 K., razem 16,368 200 K., czyli więcej jak w r. 1904 o 4 359.800 K.

Stan pożyczek wszystkich kategoryi wynosił:

z końcem roku 1905 . . .	242,711.800 K.
zaś z końcem roku 1904 .	237,168.800 „
wzrósł zatem o kwotę.	5,543.000 K.
Z porównania sumy pożyczek w r. 1906 . .	16,368.200 „
ze sumą wzrostu ogólnego stanu pożyczek w r. 1905	5,543.000 „
okazuje się, że w r. 1905 spłacono . .	10,825.200 K.

Według kategoryi było niespłaconych pożyczek w r. 1905 4%-owych nieokresowych 8,010.699 K., 4%-wych 41-letnich 5,310.230 K. 4%-wych 56-letnich 208,858.106 K., 4½%-wych 22,679.271 K., 5%-wych 2,853.153 K., razem 242,711.459 K.

Obszar i wartość hipotek, na których zabezpieczone są pożyczki Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przedstawiają się następująco:

W Galicyi:

Ogół pożyczek zabezpieczony jest na 2009 hipotekach, które obejmują:

roli	921.9.3	morgów	wartości	335,385.230 K.
łąk	178.732	„	„	63,521.396 „
pastwisk	93.769	„	„	16,535.316 „
lasów	930.630	„	„	67,999 904 „
Razem	2,125.054	morgów	„	483,444.846 K.
do tego wartość budynków				66,916 566 „
			Suma	550,361.412 K.

Średnio wypada	1 morg roli	wartości	363 K.
	1 „ łąki	„	355 „
	1 „ pastwiska	„	176 „
	1 „ lasu	„	73 „

Na Bukowinie:

Ogół pożyczek zabezpieczony jest na 46 hipotekach, które obejmują:

roli	30.253	morgów	wartości	11,667.094 K.
łąk	4.023	„	„	1,193.428 „
pastwisk	3 193	„	„	565.372 „
lasu	29.243	„	„	2,240.786 „
Razem	66.712	morgów	„	15,666.680 K.
do tego wartość budynków				2,298.178 „
			Suma	17,964.858 K.

Średnio wypada	1 morg roli	wartości	385 K.
	1 „ łąki	„	296 „
	1 „ pastwisk	„	177 „
	1 „ lasu	„	76 „

Pod koniec swego sprawozdania komisya oddaje Dyrekcyi Towarzystwa wielkie pochwały przedewszystkiem za umiejętną lokacyę listów zastawnych, których Dyrekcya ulokowała w roku ubiegłym na 17,672.800 koron w taki sposób, że przy tak wielkiej emisyi nigdy nie obniżył się wysoki kurs listów. Komisya popiera wniosek Dyrekcyi o nabycie kamienicy sąsiadującej z gmachem Towarzystwa, a mianowicie kamienicy p. Walichiewicza przy ulicy Kopernika, a w końcu stawia następujące wnioski:

I. Zatwierdzić bilans za rok 1905.

II. Za administracyę majątku Towarzystwa w czasie od 1-go stycznia do końca grudnia 1905 r., udzielić absolutoryum Dyrekcyi.

III. Za odpowiednią administracyę funduszu rezerwowego i właściwe zarządzanie sprawami Towarzystwa wyrazić Dyrekcyi uznanie.

IV. Z czynnej zwyżki r. 1905 powstałej

z zysku w sumie	176.612 K. 51 h.
z dodatkiem opłat na fundusz rezerwowy od nowych pożyczek	40.855 „ 50 „
wynoszącej zatem	217.468 „ 01 „
przeznaczyć:	
a) do funduszu możliwych strat	60.000 K. — h.
b) do funduszu emerytaln.	20.000 „ — „
c) do funduszu rezerwow.	137.468 „ 01 „
Razem	217·468 „ 01 „

V. Na remuneracyę urzędników i wsparcia dla urzędników i sług Towarzystwa przeznaczyć 10.000 kor.

VI. Upoważnić Dyrekcyę, aby już w bieżącym roku użyła odsetek funduszu emerytalnego na wypłatę emerytur urzędników, a tylko brakującą jeszcze kwotę pokryła z dochodów Towarzystwa.

VII. Polecić Dyrekcyi, aby na najbliższem Ogólnem Zgromadzeniu przedłożyła projekt zmiany §. 78 statutu w tym kierunku, aby dozwolone lokowanie funduszu rezerwowego Towarzystwa w listach zastawnych banku austro-węgierskiego rozszerzone zostało do wysokości dwóch milionów koron.

Zanim zmiana ta i jej zatwierdzenie nastąpią, upoważnić Dyrekcyę do ulokowania funduszu przeznaczonego na pokrycie możliwych strat w listach zastawnych banku austro-węgierskiego.

Z kolei głos zabrał prezes dyrekcyi pan Kraiński. Rozpoczął gorącem wspomnieniem poświęconem niedawno zmarłemu ś. p. Włodzimierzowi Truskolaskiemu, który był przez lat wiele delegatem i gorliwie pracował dla Towarzystwa. Mówiąc o sytuacyi w kraju naszym wyraził gorącą nadzieję, że szerzące się obecnie w naszym kraju agitacye przewrotowe nie doprowadzą w kraju naszym do żadnych zaburzeń. Możemy w tym względzie zaufać tak konserwatywnemu zmysłowi naszego włościanina, jak i energii i opiece naszych władz krajowych, na których czele stoi człowiek w najwyższym stopniu zasługujący na zaufanie obywatelstwa. Po kilku wyjaśnieniach dotyczących cyfr i pozycyj bilansu zawiadomił zgromadzenie, że zgłosili kandydatury swoje na wakujące miejsce członka Dyrekcyi Towarzystwa pp. Stanisław Stoiński, obecnie referent hipoteczny Towarzystwa, Zbigniew Horodyski, właściciel dóbr i były sędzia, Bronisław Gorczyński, właściciel dóbr i były starosta i Władysław Wiktor, również właściciel dóbr. Na zastępcę członka Rady nadzorczej zgłosił kandydaturę pan Władysław Wolski z Bonarówki.

P. Rudrof wyraził życzenie, aby delegaci odbyli posiedzenie poufne, a to w celu naradzenia się nad sytuacyą ekonomiczną właścicieli dóbr, która wytworzyć się musi z dzisiejszej sytuacyi politycznej w kraju. Poufność uczyni obrady swobodnemi i przyczyni się do trafności w ocenianiu sytuacyi; przeciwnie, gdyby o tej sprawie mówiono na jawnem posiedzeniu, niejeden wstrzymałby się od słusznej krytyki, gdyż uważałby ją za nieodpowiednią na jawnem posiedzeniu.

P. Włodzimierz Gniewosz wskazał na to, że olbrzymie postępy, jakie dzisiaj czyni w kraju parcelacya, coraz więcej zacieśniają zakres działalności Towarzystwa. Mówca pragnąłby, aby Towarzystwo rozszerzyło swoją działalność na pożyczki hipoteczne, na realności miejskie i na małą własność ziemską. Towarzystwo powinno nie zezwalać na uwolnienie z hipoteki tych dóbr, które mają być doszczętnie rozparcelowane. P. Gniewosz wyraża zdanie, iż dążeniem Dyrekcyi powinno być doprowadzić do tego, aby zaległości ratalne przestały zupełnie figurować w bilansach.

P. Męciński wskazuje na to, że zaległości ratalne są często tylko rodzajem chwilowego kredytu, który dany członek Towarzystwa sam sobie we własnym zakresie rozporządzalności na krótki termin udziela. Zresztą zaległości w Towarzystwie są tak małe, że zdaje się w żadnej instytucyi tak małych zaległości nie ma.

Co do parcelacyi, to nikt z rozkoszy nie parceluje swoich dóbr, lecz z przykrej potrzeby; dlatego Towarzystwo musi mieć dla nich pewne względy. Sam dwór wzięła już w ochronę ustawa krajowa uchwalona przez Sejm, a zabraniająca doszczętnej parcelacyi. Mówca jest przeciwny wnioskowi dyrekcyi o obracanie już teraz odsetków z kapitału emerytalnego urzędników Towarzystwa na bieżące wypłaty emerytur, a to dlatego, że fundusz ten jest jeszcze bardzo mały, wynosi zaledwie 457.300 koron. W końcu mówca wskazał na to, że o losy Towarzystwa spokojnymi być możemy, chociaż sytuacya polityczna jest obecnie tak bardzo niepewna, że nawet rząd, który we wrześniu jeszcze był przeciwny 4 przymiotnikowemu prawu wyborczemu, obecnie sam wnosi przedłożenie projektujące radykalną reformę prawa wyborczego.

Pan Włodzimierz Kozłowski powiada, że parcelacya postępuje z elementarną siłą i wstrzymać się jej nie da, lecz należy ją ująć w karby. Tedy Towarzystwo powinno baczyć, czy pozwalając na wydzielenie jakiejś części hipotecznej i tem umożliwiając parcelacyę nie przyczynia się do upadku wielkiej własności. Dlatego właśnie, że funkcye dyrekcyi powinny być nietylko urzędnicze, lecz i obywatelskie, tedy niesłusznemi są dające się słyszeć żądania o zmniejszenie liczby dyrektorów. Dyrektorowie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego piastują rodzaj mandatu obywatelskiego, a jeśli przez zmniejszenie ich liczby przeciąży się ich pracą, uczyni się ich dyrektorami-biurokratami, a nie dyrektorami-obywatelami. Rozszerzanie kredytów Towarzystwa na własność miejską lub małą własność ziemską jest niedobrym pomysłem. W tym kredycie operuje wiele banków, z któremi konkurować nie ma ani szans, ani celu. Zadaniem Towarzystwa jest być wyrazem i ochroną interesów wielkiej własności ziemskiej i nie wolno Towarzystwu rozdrabniać swojej działalności na małe interesy i interesiki. Zadania Towarzystwa są zbyt doniosłe społecznie i narodowo. W czasach dzisiejszych radykalnych przełomów prawno-politycznych znaczenie tego zadania jest większe i donioślejsze, niż kiedykolwiek.

Jeszcze raz przemawiał pan Gniewosz, który twierdził, że zmniejszenie liczby urzędników lub dyrektorów, nie musi pociągać za sobą koniecznie zmiany ducha obywatelskiego w łonie dyrekcyi na biurokratyczny.

Prezes Kraiński udzielił kilku wyjaśnień i podniósł z naciskiem, że zmniejszania się zaległości ratalnych absolutnie nie można kłaść na karb dochodów właścicieli dóbr z częściowych parcelacyi, lecz jedynie pochodzi ono z wzrastającego poczucia punktualności.

Na tem zamknięto dyskusyę ogólną nad sprawozdaniem Dyrekcyi i referatem komisyi rewizyjnej. O godzinie 1 z południa przewodniczący pan Gorayski zawiesił obrady posiedzenia i wyznaczył na godzinę 4 popołudniu obrady poufne, zaś na 6 z wieczora początek posiedzenia jawnego.

* * *

Dzisiaj wieczorem w salonach prezesa Kraińskiego odbędzie się przyjęcie dla delegatów.

KRONIKA.

Lwów 28 lutego.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: inżyniera Kazimierza Rogozińskiego w Sanoku dla powiatów sanockiego, liskiego i brzozowskiego, a adjunkta budownictwa, Alfreda Rojewskiego w Rzeszowie, dla powiatów kolbuszowskiego i tarnobrzeskiego.

Oddanie hołdu zasłużonej matronie w Krakowie. W pałacu „pod Baranami" odbył się onegdaj akt złożenia hołdu matronie, która ze wszechmiar usprawiedliwioną nosi nazwę „pierwszej Krakowianki". *Czas* opisuje ten akt jak następuje: Hr. Adamowa Potocka przed kilku dniami obchodziła ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Sześćdziesiąt lat dobiega, odkąd stale zamieszkała w murach naszego miasta. Należało uczcić taką rocznicę pamiątką, coby była znakiem przywiązania i wdzięczności za tyloletnie przewodnictwo w życiu towarzyskiem, instytucyach dobroczynnych, w gorliwości i ofiarności, ilekroć chodziło o utrzymanie religijnych, historycznych i artystycznych pomników i zabytków Krakowa. Powstała myśl ofiarowania pamiątkowej rzeźby w bronzie. Pomysł, ułożony w Krakowie, oddano do wykonania artyście rzeźbiarzowi p. Władysławowi Gruberskiemu w Paryżu. Jest to portret *en haut relief*, przedstawiający hr. Adamową Potocką, siedzącą w krześle z książką w ręku. Nad krzesłem fryz renesansowy, a na nim herby Pilawa i Korczak. Przez otwarte okno widok na Sukiennice tworzy tło. Poniżej portretu, odznaczającego się podobieństwem i artystycznem wykonaniem — wyryty napis:

Katarzyna z Branickich Adamowa Potocka.
Dzielnego męża podpora i korona,
Rozumem męskim — sercem niewieściem
Dla bliższych i dalszych ofiarna,
Życia pełnią i hartem dostojna
Boga — Ojczyzny — Krakowa wielka miłośnica.
1825—1905.

Na odwrotnej stronie wyryte w bronzie nazwiska przyjaciół, składających tę pamiątkę: „Od przyjaciół i dla przyjaciół: Kazimierz i Marya ze Skrzyńskich Badeniowie; Eliza z Szembeków Mikołajowa Czarnomska; Ludwik i Honoryna z Pruszyńskich Dębiccy; Alfonsyna z Miączyńskich Włodzimierzowa Dzieduszycka; Adam Fedorowicz i Ludmiła Fedorowiczówna; Konstanty i Antonina z Chłapowskich Górscy; Karol i Małgorzata z Lichnowskich Lanckorońscy; Kazimierz i Teresa z Wodzickich Lubomirscy; Kazimierz i Marya z Chłapowskich Morawscy; Zdzisław Morawski; Walerya z Tarnowskich Franciszkowa Mycielska; Jerzy Mycielski; Edward i Helena z Ponińskich Mycielscy; Ojciec Stefan Pawlicki; Konstanty i Marya z Januszkiewiczów Popielowie; Karol Potkański; Dominik i Dolores z d'Agramonte Radziwiłłowie; Maryan i Marya ze Skrzyńskich Sokołowscy; Adam i Marya z Wodzickich Starzeńscy; Zofia z Zamoyskich Janowa Tarnowska; Stanisław i Róża z Branickich Tarnowscy; Stanisław Tomkowicz; Walerya z Deseffych Ludwikowa Windischgraetz; Ludwik Alfred Windischgraetz; Stanisław i Marya z Czarnomskich Wodziccy; Antoni i Ludwika z Żurowskich Wodziccy.

Imieniem zgromadzonych przemówił do hr. Adamowej Potockiej przy wręczeniu rzeźby p. Kazimierz Morawski. Wzruszająca była ta chwila, gdy sędziwa pani, otoczona gronem rodziny, z rozrzewnieniem dziękowała obecnym za tak miły i cenny objaw przyjaźni i uznania, dopytując się zarazem z najżywszem zajęciem o postępy robót w zamku na Wawelu, które pragnie jeszcze obejrzeć.

Defraudacya w Towarzystwie zaliczkowem w Jarosławiu. W toku śledztwa, jakie się toczy w sprawie wykrytej niedawno defraudacyi w tem Towarzystwie, wyszło na jaw, że nadużycia dokonano tam w ten sposób, iż stronom wydawano wkładkowe książeczki oszczędności, których wcale nie kontowano w księdze wkładek.

Śmierć trojga osób w nurtach Dniestru. Z Maryampola donoszą: W niedzielę zdarzył się u przewozu koło Dołhego pod Maryampolem na Dniestrze tragiczny wypadek. Pani Hermanowa, żona dzierżawcy z Seńkowa, powracała z Roszniowa z wesela razem z synem Łazarzem, ukończonym technikiem. Wóz wjechał na lód. Pod ciężarem koni lód się załamał i wóz wraz z końmi, furmanem, panią Hermanową i synem jej, dostał się pod lód, gdzie wszyscy potonęli.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Delatynie rozpisuje Wydział powiatowy w Nadwórnie. Roczna płaca 1.000 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do końca marca.

Upaństwowienie kolei Północnej. Wczoraj w ministerstwie kolejowem podpisano między reprezentantami rządu, a reprezentantami kolei Północnej ostateczny układ w sprawie jej upaństwowienia. Szczegóły tego układu będą podane do wiadomości akcyonaryuszy na posiedzeniu Rady nadzorczej, które się ma odbyć w piątek.

Na wielką skalę oszustwo wykryto w przemyskiej uzupełniającej komendzie wojskowej w wykazach poborowych. Komenda, przy pomocy żandarmeryi, prowadzi energiczne śledztwo. Na razie osadzono w aresztach garnizonowych dwóch podoficerów.

Nowy proboszcz cerkwi Wołoskiej. Prezentę na cerkiew Wołoską po ś. p. X. Pawlikowie nadał instytut Stauropigiański X. Bazylemu Dawidiakowi, proboszczowi w Tuchli. X. Dawidiak jest jednym z przywódców partyi staroruskiej.

Pogrzeb ś. p. Gwalberta Ziembickiego odbył się wczoraj przy udziale licznej rzeszy publiczności, która pragnęła oddać ostatnią posługę powszechnie szanowanemu i kochanemu obywatelowi, a zarazem wielce dla kraju zasłużonemu przemysłowcowi i inżynierowi. Z prac dokonanych przez ś. p. Gwalberta Ziembickiego najważniejsze są: drugi tor kolejowy na linii Lwów-Kraków jakoteż koleje żelazne: Sokal Jarosław, Lwów-Bełzec, Przeworsk-Bachórz, Chabówka-Zakopane. Ponadto wygotował wiele tras, między tymi: Lwów-Podhajce i Lwów-Stojanów.

Śp. Gwalbert Ziembicki był bratem znanego powszechnie profesora uniwersytetu i chirurga, dra Grzegorza. Pozostawił syna i cztery córki, z których jedna jest zamężną za sędzią dr. G. Łępkowskim, druga za mecenasem Wł. Mochnackim.

Wielkie zajęcie w kołach muzycznych lwowskich, a niewątpliwie i pośród szerszej publiczności, wzbudziły zapowiedziane na koncercie „Maryańskiego dzieła miłosierdzia" kompozycye Feliksa Nowowiejskiego. Młody rodak nasz, Warmijczyk, jak już czytelnikom *Przeglądu* wiadomo, znany jest przeważnie w Niemczech, gdzie stale przebywa. Ulubiony uczeń Brucha, prowadzi obecnie w berlińskiej jego szkole klasę kompozycyi, a nadto kieruje chórem w jednym z kościołów katolickich. Niemcy nazywają Nowowiejskiego „nałogowym zdobywcą konkursowym", *jury* bowiem Londynu, Berlina i Warszawy przyznały mu szereg nagród (między temi dwie premie na konkursach Mayerbeera po 4.500 marek, jedną imienia Paderewskiego i inne). Do najcelniejszych dzieł naszego artysty należą oratorya: „Syn marnotrawny", „Znalezienie św. Krzyża" (przeznaczone dla Lwowa na rzecz budowy kościoła św. Elżbiety), „Quo vadis" (zapowiedziane w Warszawskiej Filharmonii); dwa koncerta symfoniczne; wreszcie głośne już za granicą „Swaty polskie", które poznamy właśnie w piątek. W tej chwili kończy Nowowiejski trzyaktową operę pt. „Busola", osnutą na tle włoskiem. Oprócz „Swatów" usłyszymy jeszcze w koncercie piątkowym trzy chóry „Ufajcie", „Orzeł biały" i „Hymn polski", utwory bardziej popularne, dedykowane przez twórcę „drogiej Ojczyźnie, Polsce".

Tragedya ptasia. Edmund Rostand, głośny autor „Cyrana", „Romantycznych" i innych sztuk, napisał nowy utwór sceniczny, którego bohaterami są wyłącznie zwierzęta, a treść następująca: Na wielkiem podwórzu panuje bardzo dumny kogut, który zawsze przed wschodem słońca pieje donośnie, ponieważ zdaje mu się, że gdyby nie zapiał przed świtem, słońce nie mogłoby się pokazać i panowałaby wieczna noc. Ale jego pycha i blaga, która przez długi czas onieśmielała wszystkich mieszkańców kurnika, niebawem zostaje zdemaskowaną. Jak wiadomo, kogut nie pieje, gdy jest zakochany. Bohater zakochuje się w perliczce, która jednak wodzi go za nos i płata mu figle złośliwe. Jego głośne „kikeriki" więźnie mu w gardle, lecz słońce, nie dbając o to, wschodzi w całym majestacie i ziemię falą światła zalewa. Poznało się ptactwo domowe na zarozumiałości, bladze i nie-

mocy koguta. Panowanie jego się kończy. Całe podwórze rozbrzmiewa wesołem gdakaniem i gęganiem.

† Sergiusz ks. Radziwiłł. Wczoraj doniesiono nam telegraficznie z Wiednia o śmierci Sergiusza ks. Radziwiłła, należącego do galicyjskiej linii jednego z najstarszych naszych rodów magnackich. Założycielem galicyjskiej linii był ojciec zmarłego ks. Aleksander Dominik Radziwiłł, legitymowany przez władzę krajową w Gracu 24 października 1822 r. Synowie jego Ludwik i Sergiusz otrzymali w 1882 r. potwierdzenie przyznanej jeszcze w 1547 roku ich protoplaście Mikołajowi Radziwiłłowi godności książęcej. W tymże roku nastąpiło zapisanie Radziwiłłów w poczet książąt austryackich. Ks. Ludwik został wówczas szefem linii galicyjskiej rodu Radziwiłłów. Brat zaś jego, zmarły wczoraj Sergiusz Radziwiłł, służył za młodu w armii austryackiej, opuścił ją w randze porucznika i żył odtąd w dobrach swych Nenstift pod Wiedniem. W r. 1882 ożenił się z Elżbietą hr. Cavriani, córką Krzysztofa hr. Cavriani'ego. Z małżeństwa tego miał książę córkę, która zmarła w 18 r. życia. Śmierć jedynej, bardzo ukochanej córki, była dla księcia tak strasznym ciosem, iż zapadł w ciężką melancholię, która go nie opuściła aż do końca życia. Pogrzeb odbędzie się dziś popołudniu w Neustift, dokąd sprowadzono zwłoki jego z Wiednia.

Galicyjska linia rodu Radziwiłłów liczy obecnie po śmierci ks. Sergiusza tylko dwóch przedstawicieli, mianowicie brata jego ks. Ludwika Radziwiłła i syna jego z pierwszego małżeństwa z Antoniną Orłowską, ks. Aleksandra Radziwiłła, ożenionego z Vilmą Ordody von Ordod.

† Kardynał Perraud. Z Paryża piszą nam: Najpopularniejszy we Francyi z pośród dostojników Kościoła, kardynał Perraud zmarł w prowincyonalnem mieście Autun, gdzie był biskupem. Dla nas Polaków żywił ś. p. biskup Perraud wielką sympatyę. Łączyła go też zażyła przyjaźń z bardzo licznemi rodzinami polskiemi, a zwłaszcza z rodziną Zamoyskich. Francuzi opłakują w kardynale Perraud także jednego z najznakomitszych pisarzy naszych czasów. Jego dzieła, jak studya o współczesnej Irlandyi i o kardynale Richelieu należą do epokowych. Był to bowiem pisarz w wielkim stylu, klasyk o najpiękniejszych tradycyach. To też był chlubą francuskiej Akademii nieśmiertelnych, która ponosi w nim stratę niepowetowaną. Biskup z Autun był kolegą szkolnym Taine'a, z którym ukończył równocześnie wyższą szkołę normalną. Niepospolite zalety charakteru, jak dobroć, niezwykła skromność i prostota w życiu, zjednywały ś. p. kardynałowi Perraud sympatye nawet wśród wrogów. Kiedy śladem innych wiernych sług Kościoła popadł w niełaskę u masońskiego rządu francuskiego, nietylko nie protestował przeciwko tak ciężko wyrządzonej mu krzywdzie, jak zasuspendowanie pensyi, ale nie przyjął też od dyecezyan swoich zebranych przez subskrypcyę pieniędzy, które miały mu wynagrodzić stratę. Wolał z największem zaparciem się pełnić swą misyę, żyjąc wprost w niedostatku. Xiądz Perraud, profesor uniwersytetu paryskiego, pierwszy przed laty 40-tu zajął się losem naszych emigrantów. Staraniem też tutejszej Misyi polskiej odbędzie się w pierwszych dniach marca, w kościele polskiem uroczyste nabożeństwo za duszę kardynała Perraud, na którem jeden z biskupów francuskich ma wygłosić mowę do Polaków. *Stanisław Jasiński.*

Telegram z Paryża donosi, że pogrzeb ś. p. kardynała Perraud odbył się w Autun. Zgodnie z ostatnią wolą zmarłego nie uczestniczyło w obrzędzie pogrzebowym wojsko, (lubo zmarły był oficerem legii honorowej) i na trumnie nie składano wieńców. Nie wygłaszano też mów żałobnych. Wyjątek zrobiono dla Polaków, w imieniu których przemawiał hr. Zamoyski. Mowę swoją zakończył on słowami: „Przyjdzie dzień, w którym nazwisko kardynała Perrauda będzie wpisane w złotą księgę Polski, pośród imion tych, którzy, służąc wiernie ideałom ojczystym, w nim znachodzili pokrzepienie i pomoc w ciągu długiej i znojnej tułaczki, a dziś swym dzieciom po świecie rozprószonym, wskazują upragnioną przez nie ziemię obiecaną“.

Koncert spacerowy odbędzie się w niedzielę w „Domu narodnym“ w Stryju, na dochód tamecznego Tow. dobroczynności pań pod wezwaniem św. Wincentego á Paulo.

Śluby. W kościele parafialnym w Lipinkach odbył się tymi dniami ślub panny Natalii Byszewskiej z drem Ludwikiem Katyńskim, lekarzem z Biecza.

W kościele PP. Klarysek we Lwowie odbył się ślub panny Heleny Zaleskiej, córki państwa Mieczysławostwa Zaleskich, radzcostwa szkolnych, z dr. Maksymilianem Matakiewiczem, inżynierem namiestnictwa.

W Krakowie pobłogosławił X. kanonik Drohojowski, związek małżeński panny Eugenii Kuczkowskiej, córki śp. E. Kuczkowskiego, b. delegata namiestnictwa w Krakowie, z p. Bogusławem Mikuckim, pełnomocnikiem dóbr hr. Andrzeja Potockiego.

Wiec kupców ruskich z Galicyi i Bukowiny odbył się we Lwowie. Uchwalili oni założyć wspólny związek z siedzibą we Lwowie, jako towarzystwo z ograniczoną poręką. Zebrani złożyli po 10 koron na fundusz zakładowy. Postanowiono wezwać wszystkich kupców Rusinów, aby z firmami krajowemi korespondowali wyłącznie po rusku i aby używali tylko ruskich druków. Uchwalono, by kupcy wpisywali się gromadnie do tow. Torhowli nar., Hostynnyoi i aby zasilali bursę rzemieślniczą i przemysłową. W końcu mówiono o wybitniejszych domach handlowych, z których kupcy ruscy mają pobierać towary.

Malwersacye w stanisławowskiej kasie chorych. W rozprawie, toczącej się przed stanisławowskim sądem przysięgłych o nadużycia w kasie chorych, zapadł już wyrok. Sędziowie zatwierdzili postawione sobie pytania, jedynie co do winy głównego oskarżonego Brücka, który skazany został na czternaście miesięcy ciężkiego więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

Wystawa sztuk pięknych zamkniętą będzie przez kilka dni z powodu zmiany obrazów. Otwarcie nowej nastąpi w niedzielę nadchodzącą. Oprócz nadesłanych prac najnowszych pomieszczone będą w sali wielkiej dzieła przeznaczone na wystawę do Londynu, gdzie pozyskało lwowskie Towarzystwo osobną salę dla polskich artystów. Wystawa tych prac potrwa zaledwie tylko trzy dni.

Znaczna kradzież. Z podręcznej Kasy Rady powiatowej w Krośnie skradziono tymi dniami 7.000 koron. Wszelkie poszukiwania sprawców pozostały dotąd bezskuteczne.

Zamordowanie dyrektora Iwanowa. Pisma warszawskie przynoszą o zbrodni, spełnionej na Iwanowie, szereg bliższych szczegółów: Iwanow szedł z synem swym, dorosłym młodzieńcem. Strzał wymierzony był w tył głowy i bardzo z bliska, o czem świadczą popalane włosy i jak opowiadają świadkowie zajścia, przytłumiony huk strzału. Kula przebiła głowę na wylot i wyszła czołem. Syn Iwanowa tak był oszołomiony wypadkiem, że odwróciwszy się, nie zauważył sprawcy strzału. Mówił, że widział jakiegoś mężczyznę w bronzowym paltocie, uciekającego ku Alei Jerozolimskiej. Przechodnie utrzymują, że widzieli dwóch mężczyzn siadających na rogu ul. Nowogrodzkiej do dorożki. Według opowiadań innych osób, przed domem l. 6 przy ul. Brackiej stały dwie dorożki, w jednej z nich ktoś siedział i umawiał się z dorożkarzem o zapłatę, a druga dorożka stała niezajęta. Zabójca po daniu strzału skoczył do próżnej dorożki, która odjechała w stronę placu św. Aleksandra. Zwłoki Iwanowa odwieziono po prosektoryum.

Ucieczka spekulanta naftowego. Dotychczas niewiadomo gdzie się ukrywa zbiegły spekulant naftowy, Markus Feuerstein. Pomiędzy jego wierzycielami znajduje się jeden ze znanych adwokatów lwowskich, który Feuersteinowi pożyczył 200.000 koron. Sam Feuerstein podał, że aktywa jego wynoszą 1,136.000 kor., a pasywa 1,754.000 koron. Pomiędzy aktywami znajdują się pozycye wartości problematycznej na 432.000 koron. Część dóbr i realności zapisał Feuerstein na swoją żonę — wierzyciele kwestyonować będą jednak tę intabulacyę.

Prezydentowe Francyi. Z okazyi wyboru nowego prezydenta republiki francuskiej pisma francuskie kreślą szkice dawniejszych prezydentów, a zarazem ich małżonek, bo Francya nietylko musi mieć prezydenta, ale i — panią prezydentową. Wprawdzie konstytucya nic o pani prezydentowej nie wspomina, ale na całym zachodzie, oprócz konstytucyi, obowiązuje jeszcze tradycya, a ta nawet silniejszą nieraz bywa. W myśl tradycyi zatem, obok prezydenta, musi w pałacu najwyższego dostojnika Francyi przebywać i jego żona, a „występy“ jej publiczne ujęte są nawet w formę ceremoniału, również na tradycyi opartego. Zwyczaj ten tak silnie się zakorzenił, że członkom zgromadzenia narodowego, wybierającym prezydenta, nawet przez myśl przejśćby nie mogło, aby na przedstawiciela Francyi całej wybrać człowieka nieżonatego.

„Protokoły“, według których układa się życie i program dni prezydenta, nie znają tytułu „prezydentowej“, a jednak figuruje ona tam ciągle pod nazwiskiem mężowskiem.

„W dniu tym i tym pan prezydent republiki z panią Loubet czynią to i to“ — taka tradycyjna forma owych protokołów.

Ośmiu prezydentów miała Francya dotychczas, a każdy innym był od swojego poprzednika. To samo powiedzieć można o ich małżonkach. Niektóre nie wtrącały się wcale do spraw państwowych, ani do życia publicznego, inne natomiast były więcej „prezydentami“, aniżeli ich mężowie.

Pani Thiers (1871—1873) nie odegrała roli poważnej. Była to kobieta oszczędna do najwyższego stopnia. Mąż jej, nie odznaczający się bynajmniej tą właściwością, nazywał ją „skąpą“. W pałacu Elizejskim toczyła się między nimi wojna cicha, ale bezustanna. Przyjaciele domu byli nieraz świadkami epizodów tej wojny, zazwyczaj zabawnych.

Pewnego dnia prezydent Thiers spożywał śniadanie w towarzystwie kilku osób bliżej znajomych. Na stole stał koszyk, pełen prześlicznych brzoskwiń.

Thiers zwraca się do Blowitza, podówczas nadzwyczaj wpływowego korespondenta pism londyńskich:

— Zjemy do spółki po pół brzoskwini — co?

— Brzoskwinie są do obiadu — wtrąca pani Thiers, lecz prezydent nie zwraca na to uwagi, przecina jeden z najpiękniejszych okazów, daje połowę Blowitzowi, a następnie bierze drugą brzoskwinię i podrzucając ją panu St. Hilaire, mówi:

— Ty napewno zjesz całą, bo wiem, że lubisz owoce.

Pani Thiers była tak dalece tem oburzona, że wstała od stołu i wyszła. Prezydent zanosił się od śmiechu.

Pani „marszałkowa“ Mac Mahon (1873—1879) zupełnie inaczej pojmowała swoją sytuacyę. Dumna, wykształcona, rozumna, była „panem domu“ i kierowniczką swego męża, jak się to często zdarza wśród wojskowych. „Marszałek“ bez niej nie czynił żadnego kroku poważniejszego, radził się jej we wszystkiem. Ona to skłoniła go do zrzeczenia się mandatu prezydenta i dopiero w chwili, gdy opuszczała pałac Elizejski, okazała słabość kobiecą: — rozpłakała się rzewnie. Pani Mac Mahon starała się nadać jak największy blask otoczeniu prezydenta. Kosztowało to drogo. Ogromny majątek rodzinny przepadł cały, bo pensya prezydenta na tak kosztowne życie nie wystarczała. Mac Mahon wyszedł z pałacu Elizejskiego ubogim.

Pani Grevy (1879—1887) była znakomitą gospodynią. Sama gotowała obiady, sama szyła sobie ubranie. Dobroduszna, ale nieco kłótliwa, wymawiała mężowi często jego przysłowiowe skąpstwo. Za czasów Grevyego nie wydano w pałacu Elizejskim ani jednego balu, ani jednego obiadu galowego. Prezydent znany był ogólnie pomiędzy dorożkarzami paryskimi, z którymi zawsze targował się o... 10 centymów. Gdy skutkiem szalbierstw swego zięcia Wilsona musiał ustąpić z prezydentury, pani Grevy była jedyną jego pocieszycielką w samotności.

Z panią Carnot (1887—1894) zawitał do pałacu Elizejskiego przepych iście królewski. Prezydent był człowiekiem zimnym, sztywnym; żona jego, przeciwnie, roztaczała dokoła wdzięk kobiecy, serdeczność i uprzejmość. Uczestniczyła w sprawach filantropijnych, organizowała je sama, wprowadziła zwyczaj, dotychczas panujący, że pani prezydentowa przynajmniej raz do roku odwiedza każdy ze szpitali paryskich.

Pani Casimir-Perier (1894—1895) krótko bawiła w pałacu Elizejskim. Pozostawiła wspomnienie kobiety pięknej, młodej, wyniosłej, niedostępnej. Nie cierpiała popularności. Gdy raz jakiś fotograf schwycił jej podobiznę na ulicy, chciała koniecznie zaskarżyć go do sądu.

Pani Faure (1895—1899) właściwie mówiąc, nie istniała jako prezydentowa, nie występowała nigdy publicznie obok męża. Zastępowała ją córka Łucya, mająca ogromny wpływ na swego ojca. Ona to istotnie pełniła obowiązki prezydenta do tego stopnia, że uczestniczyła prawie we wszystkich naradach gabinetowych. Prezydent nie zadecydował żadnej sprawy bez jej porady. „Panna Łucya“ zakładała instytucye dobroczynne, przyjmowała monarchów, przybywających do Paryża, przewodniczyła wszystkim uroczystościom w pałacu prezydenta. Paryżanie ogromnie ją lubili; dzięki jej, Faure również cieszył się sympatyą.

Pani Loubet (1899—1906) nie zajmowała się wcale polityką. Cała oddana mężowi i dzieciom, wszystkie wolne chwile poświęcała sprawom dobroczynnym, zwiedzała szpitale, przytułki, szkółki ludowe i wszędzie cieszyła się nadzwyczajną popularnością. W kołach republikańskich mówiono, iż jest ona wzorem prezydentowej. Teraz, gdy opuszcza pałac Elizejski, pozostawia w nim wspomnienie kobiety inteligentnej, serdecznej, prawdziwej obywatelki ze świata mieszczańskiego.

Temperatura dnia 26 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —6, w Tarnopolu —6, w Czerniowcach — 2, w Wiedniu —1, w Salcburgu +2, w Gracu —3, w Pradze +4, w Tryeście +5, w Abbazyi +4, w Raguzie +5, w Budapeszcie — 1, w Berlinie +1 w Hamburgu + 1, w Monachium + 4, w Zurychu +2, w Genewie +8, w Lugano +1, w Anglii + 4, w Paryżu +2, w Biarritz +10, w Niszy +4, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +4, w Rzymie +2, w Neapolu +4, w Palermo +6, w Madrycie —1, w Sztokholmie —6, w Petersburgu —9, w Wilnie — 3, w Warszawie —3, w Moskwie — 19, w Kijowie — 6, w Odessie —1, w Serajewie —7, w Belgradzie —8, w Bukareszcie +2, w Sofii —1, w Konstantynopolu +6. w Atenach +8. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Paryżu Florenty Trawiński, literat, redaktor *Bulletin Polonais*, b. uczeń szkoły Batignolskiej, w 56 roku życia. — We Wrbliku Królewskim, w pow. krośnieńskim, Józef Abramowicz, właściciel dóbr, w 54 r. życia.

Stan powietrza. Temp. 7. rano +4 R. w poł. + 9 R. Bar. 759. Spada. Zrana przecudna wiosenna pogoda; w południe się zachmurzyło.

Domyślny sąsiad.

— Pan wczoraj musiał być cały wieczór w domu.
— Po czem to poznaliście?
— Bo tylko panią było słychać.

Rozumna uwaga.

— Jestem w rozpaczy... życie sobie odbiorę!...
— Daj pokój, będziesz potem żałował.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Sprzedana narzeczona“ Smetany, we czwartek „Lohengrin“.— W piątek „Wujaszek Wania“ Czechowa; w sobotę „Traviata,“ opera Verdiego; w niedzielę popołudniu „Łapownicy,“ komedya Ostrowskiego, wieczorem „Samson i Dallila,“ opera Saint Saënsa.

Filharmonia lwowska zapowiada koncert Leopolda Auera. Nazwisko świetne, które przed laty elektryzowało bardziej świat muzykalny, aniżeli dzisiejsze największe nawet gwiazdy, zapewni niezawodnie wielkie powodzenie temu koncertowi. Któż-bo nie słyszał o sławnym współzawodniku Joachima, który po Wieniawskim objąwszy zaszczytną batutę w Petersburgu, został obsypany najwyższymi honorami, jakie wogóle tylko były udziałem największych artystów na świecie. W koncercie Auera bierze udział znany tenor M. Schlaffenberg.

Ruski teatr narodowy (Sala Jad Charuzim). Dziś: „Lisowa kwitka,“ komedya Janowskiej, we czwartek „Poszyłyś u durni,“ operetka Kropiwnickiego, w piątek „Burłaka,“ dramat Karpeńka, w sobotę „Na dnie“ Gorkiego, w niedzielę „Czarnomorcy,“ operetka Łysenki.

Colosseum Hermanów. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Auteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie,“ operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(Z) Międzynarodowa konstelacya była dziś dla giełd bardzo niepomyślna. Rozbicie się bowiem konferencyi w Algeciras staje się coraz bardziej prawdopodobne, nadto cesarz niemiecki z okazyi przyjęcia deputacyi wojskowej popuścił znów wodze swej oratorskiej swadzie i wypowiedział kilka frazesów, zdolnych wzbudzić w sferach politycznych zaniepokojenie. Wreszcie ostatnie doniesienia ze Stanów Zjednoczonych o obecnych konjunkturach amerykańskiego przemysłu żelaznego brzmiały również niepomyślnie i wywołały bardzo znaczną baissę walorów żelaznych na giełdzie berlińskiej.

Jako dalszy motyw zniżkowy zapisać należy ponowny, bardzo dotkliwy spadek kursu papierów rosyjskich. Czteroprocentowa renta rosyjska spadła dziś na 88 za 100. Zarówno bowiem w berlińskich, jak i w paryskich sferach finansowych obiegały bardzo niepomyślne wersye o opłakanym stanie finansów rosyjskich. Deficyt budżetowy wynosi przeszło 500 milionów rubli. Podobno rząd rosyjski widząc, że za granicą nie może dostać pożyczki, chce poradzić sobie na razie przez emisyę nowej pożyczki wewnętrznej, a mianowicie przez emisyę losów.

Z Tryestu donoszą, że na 1 marca zwołano tam posiedzenie rady zawiadowczej „Lloyda“, na którem omawiana będzie kwestya dalszych układów z rządem co do podwyższenia subwencyi.

Austr. Zakład kredytowy ziemski (Bodencreditanstalt) ogłasza właśnie bilans za rok ubiegły, wykazujący czysty zysk w sumie 8.604.000 koron, o 227.000 większy, niż w roku ubiegłym. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 42 koron od akcyi wartości nominalnej 200 koron (kursowa wartość wynosi 1086 koron). Do tej pory obliczano akcyonaryuszom ich dywidendę na franki, a wynosiła ona w roku ubiegłym 42½ franka, tegoroczna zatem jest o 1 koronę 40 halerzy wyższa.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykat-Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27 lutego 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była mdła, a obroty obraty odbywały się w najskromniejszych rozmiarach. Jedynie ceny artykułów do siewu poszukiwanych, cokolwiek się podniosły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·35—7·00, jęczmień od 6·80—7·40, owies od 7·30—7·60, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria“ od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00 00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7 75, kukurudzę starą od 8·00—8·40, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 0·00—0·00, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj odbył się bal u dworu; przybył dwór, ministrowie, ciało dyplomatyczne i inni dygnitarze. W czasie tańców Cesarz rozmawiał z wieloma osobami.

Podczas balu Cesarz rozmawiał długo z hr. W. Dzieduszyckim. Przedmiotem rozmowy była reforma wyborcza.

Sofia. Omawiając przyjęcie żądań austro-węgierskich przez rząd serbski, wywodzi *Nowy Wiek*, że rząd serbski usłuchał rady swego posła w Wiedniu, Wuica i bezwzględnie poddał się Austro-Węgrom. Przez to Serbia przyznała się, że jest politycznie i ekonomicznie zawisłą od Austro-Węgier i że przy kombinacyach co do solidarności Słowian południowych, oraz niezawisłości państw na półwyspie bałkańskim nie może być brana w rachubę. Rząd bułgarski na zmiany żądane przez Austro-Węgry w unii serbsko-bułgarskiej nie zgodzi się i Serbia będzie miała do wyboru między unią, która ma na celu uwolnienie Serbii od zawisłości od Austro-Węgier, a Austro-Węgrami, które Serbię wyzyskują. Przez przyjęcie żądań austro-węgierskich, Serbia zostanie straconą dla Słowiańszczyzny i niezawisłości państw bałkańskich. Wypadek taki atoli w historyi nie jest pierwszym i nie będzie zapewne ostatnim. Serbia przez niedotrzymanie umowy, spisanej w unii serbsko-bułgarskiej, skompromitowała się i dziś żadne z mocarstw europejskich nie zechce wejść w poważne rokowania z państwem, które nie uznaje własnego podpisu.

Belgrad. Organ starych radykałów *Samouprawa* ubolewa, iż rząd serbski wobec korzystnej dla kraju sytuacyi zajął stanowisko wyczekujące i dążył do podjęcia rokowań z Austro-Węgrami za każdą cenę.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyonowanie ustawy, dającej rządowi pełnomocnictwo do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z zagranicą na czas od 1 marca do 30 czerwca b. r.

Wiedeń. Ponieważ dotychczas nie udało się usunąć różnic w rokowaniach traktatowych z Szwajcaryą, zawarto prowizoryum handlowe na czas od 1 do 11 marca b. r.

Londyn. Przy wczorajszym wyborze uzupełniającym wybrany został Balfour 15.474 głosami. W mniejszości pozostał kontrkandydat Gibson Bowles.

Nowy Jork. Prezydent Roosevelt wystosował do prezydenta Związku górniczego, Mitchella, list, w którym dowodzi, iż zamierzony strejk górników może zagrozić spokojowi i dobrobytowi kraju, i że koniecznemi są starania o usunięcie tego nieszczęścia. Na skutek tego listu zwołano ponowne zgromadzenie górników celem starań o osiągnięcie porozumienia między właścicielami kopalń a górnikami.

Paryż. Defraudant Galley został zasądzony na 7 lat więzienia i zwrot znalezionych przy nim 585.000 franków. Towarzyszkę jego, Merelli, uwolniono.

Bruksela. W Charleroi i Leodyum nastąpiły skutkiem oberwania się chmury powodzie i wyrządziły wielkie szkody. W licznych miejscowościach komunikacya przerwana. W Chatelet utonęło pięcioro dzieci przewoźnika.

Tananariwa (Madagaskar). Trąba powietrzna zniszczyła do szczętu wieś Muchanoro. Wiele osób zginęło.

Budapeszt. Rząd nosi się z zamiarem odebrania sądom przysięgłych rozpraw prasowych i przekazania ich sądom zwykłym, w ostatnich bowiem czasach przysięgli wydawali werdykty uwalniające nawet w sprawach, w których chodziło o obrazę majestatu i o obrazę rządu.

Wiedeń. Izba panów przyjęła na dzisiejszem posiedzeniu uchwaloną już przez Izbę posłów ustawę czekową i ustawę o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką, odesłała natomiast do komisyi projekt ustawy w sprawie zmiany patentu o noszeniu broni.

Berlin. Biuro Wolfa dowiaduje się z Algeciras, że Francya dała już odpowiedź na ostatnią propozycyę Niemiec w sprawie policyi. W odpowiedzi tej zaprzecza rząd francuski, jakoby francusko-hiszpańska policya ograniczała uznane przez wszystkich gospodarcze równouprawnienie narodów; w razie zaś gdyby konferencya była zapatrywania, że konieczne jest w tej mierze danie istotnej rękojmi, to Francya nie zawaha się uczynić z tego przedmiotu dyskusyi na konferencyi. Odpowiedź ta przywraca możność obradowania konferencyi nad sprawą policyjną.

Paryż. Celem przyśpieszenia inwentaryzacyi kościołów, minister spraw wewnętrznych zarządził, iż mogą jej dokonywać także komisarze policyi. Sądzą, że do dnia 15 marca inwentaryzacya ta zostanie ukończoną.

Le Puy (departament Haute-Loire). W jednej z gmin tutejszego okręgu przyszło z okazyi spisywania inwentarza kościelnego do gwałtownych zajść. Tłum otoczył żandarmów i ciężko ranił wachmistrza, oraz strasznie pobił poborcę podatkowego. Żandarmi strzelali z rewolwerów i 15 osób zranili, z tych dwie ciężko.

Paryż. W senacie wniósł Gouilane (prawica) interpelacyę w sprawie zajść przy spisywaniu inwentarza kościelnego w St. Servan i wyraził ubolewanie, że stawiono oficerów w konieczności wybierania między posłuszeństwem względem Kościoła, a posłuszeństwem względem ustawy. Nie należy wojska do tego rodzaju posług używać. — Minister spraw wewnętrznych Dubief oświadczył, że odpowiedzialność za zaburzenia spada na tych, którzy dla agitacyi wyborczej nadużywają ustawy separacyjnej i zakłócają spokój w kraju. Zapewnił, że żandarmerya była w tym wypadku niewystarczająca, dlatego musiano wezwać wojsko. Oficerowie powinni byli spełnić swój obowiązek wojskowy. Minister zakończył oświadczeniem, że rząd zdecydowany jest utrzymać porządek.

Berlin. Wczoraj popołudniu odbył się w sali elektoralnej ślub cywilny ks. Eitla Fryderyka z księżniczką Zofią Oldenburską, poczem w kaplicy zamkowej nastąpił ślub ewangelicki. Gdy nowożeńcy zamienili pierścionki, dano 36 strzałów armatnich. Następnie odbył się bankiet, na którym wzniósł też toast cesarz Wilhelm.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. *Czas* wywodzi, że ogólne prawo wyborcze pociągnie za sobą jako konsekwencyę wzmożenie się centralizmu. Ażeby ten skutek sparaliżować, winno Koło polskie żądać rozszerzenia autonomii królestw i krajów. Tę drogę, a nie drogę wyodrębnienia Galicyi wybrać powinni Polacy, jeżeli nie chcą wydać na pastwę germanizacyi inne słowiańskie narodowości. Ponieważ jednakże klub młodoczeski nie oświadczył, czy wniosek Herolda uważa za warunek przyjęcia reformy wyborczej, czy też chce, ażeby był on traktowany osobno, muszą Polacy żądać wyraźnej odpowiedzi od Czechów w tej mierze, gdyż od tego zależy dalsza ich akcya.

Helsingfors. Na stacyę Kervo przybyły wczoraj cztery osoby, które wydały się policyi podejrzanemi. Gdy chciano przybyszów aresztować, zastrzelili oni jednego żandarma. Wreszcie uwięziono jednego z nich, inni zbiegli, ale później udało się i ich także uwięzić. Są to młodzi ludzie, liczący około lat 20. Powiadają, że należą do partyi rewolucyjnej. Znaleziono przy nich 4.000 rubli. Policya przypuszcza, że pieniądze te pochodzą z rabunku w kantorze rosyjskiego banku państwowego.

Paryż. Podczas wczorajszego pochodu karnawałowego na bulwarach i w dzielnicy łacińskiej aresztowano około tysiąca ludzi za rozmaite wykroczenia. Przy wielu z nich znaleziono broń i puszki napełnione pieprzem.

Algeciras. Komitet, utworzony dla sprawy banku marokkańskiego, przyjął w zasadzie niektóre postanowienia, między innemi to, że siedzibą banku ma być Tangier. Sprzeciwia się to projektowi niemieckiemu, ale ogólne jest wrażenie, że w kwestyi banku uda się osiągnąć porozumienie.

Łódź. Wczoraj tu splądrowano siedm rządowych sklepów monopolowych i ograbiono kasy.

Warszawa. Aresztowano tu trzy osoby pod zarzutem, że zamordowały jeneralnego dyrektora kolei nadwiślańskiej Iwanowa.

Petersburg. Na stacyi Gatczyna wczoraj kilka osób napadło na kierownika ruchu kolei warszawsko-petersburskiej i ciężko go zraniło. Uciekając, napastnicy zabili jednego żandarma, a dwóch zranili. Zdaje się to być akt zemsty ze strony robotników wydalonych z powodu strejku.

Kraków. Aresztowano tu Wawrzyńca Kotlińskiego, lat 31, dzierżawcę ogródków i bufetów, zbiegłego ze Lwowa w ostatnich dniach listopada z. r. Przyznał się on, że we Lwowie od różnych osób, mianowicie od pp. Fuchsa, Dyczkowskiego i innych, wyłudził przeszło 2.000 koron. Poszukiwany on był także przez sąd obwodowy w Rzeszowie.

Wilno. Aresztowano tu kilku członków związku inżynierów, nadto otrzymał dymisyę dyrektor kolei poleskiej inżynier Borysow.

Warszawa. Dzienniki ogłaszają okólnik konsystorza rz. kat. do duchowieństwa archidyecezyi warszawskiej, zawiadamiający, że zasuspendowano *a divinis* 13 kapłanów należących do Mankietników. Okólnik wzywa duchownych, aby o tem zawiadomili z ambon wiernych tych parafii, na które rozciąga się wpływ i działalność mistyków.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 80 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99 0· do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8,18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Nieszczęście pana bankiera.

(Dokończenie).

Nastąpiła pauza, po której znów ciągnął kantorzysta:

— Raz zimą przyszła na mnie bieda. Dochody miałem małe, a żona powiła mi bliźnięta. Trzeba było coś radzić. Przypomniałem sobie wtedy Arona i poszedłem poprosić go o pomoc. Niechby mi dał jakie lepsze zajęcie w swym kantorze. I cóż pan myśli, co zrobił mój dobry kolega szkolny i mój pierwszy wspólnik, bo my byliśmy wspólnikami kiedyś?... Dał mi pięć guldenów i powiedział, że ze mnie nigdy nic nie będzie, bo ja nie mam głowy do interesów... A ja kiedyś miałem głowę, kiedy jeszcze pomagałem mu w szkole. Ja może nudzę pana sędziego, ale to wszystko jest potrzebne, żeby mnie pan sędzia zrozumiał. Otóż zeszłej zimy było mi jeszcze gorzej... Poszedłem znów do Arona, ale mnie wcale nie przyjął. Kazał powiedzieć, że wyjechał... Włóczyłem się długo po ulicy, i późnym wieczorem wracałem do domu. Kiedym przechodził około kantoru Grünbrusta, uderzyło mnie, że drzwi od ulicy niedomknięte. Aha — pomyślałem sobie — on wyjechał, a tu go może okradają... Na ulicy nie było nikogo. Odchyliłem drzwi i zajrzałem do środka... Było ciemno. Co to znaczy? Czyżby go już okradli? I wielka radość objęła moje serce! Tak mu się zawsze szczęściło, niechby raz spróbował nieszczęścia! Potarłem zapałkę i rozejrzałem się. Nie, nikt tutaj nie był. Żadnych śladów gospodarowania złodziei, a ja przecież wiem, że do kantoru i do kas ogniotrwałych dostać się nie tak łatwo. Czyżby więc kasyer był tak nieostrożny? I znów coś mnie popchnęło dalej. Jakiś głos szeptał mi do ucha: „Tu jest ocalenie dla ciebie i twoich dzieci, a tu może być także nieszczęście dla Grünbrusta!“ Wie pan, panie sędzio, wtedy jeszcze czasami mówiło we mnie sumienie, ale ten głos, że może być nieszczęście dla Grünbrusta, przeważył... Poszedłem więc do kasy i co widzę! Zadziwiająca nieostrożność: kasa ogniotrwała uchylona, każda jej skrytka odsunięta...

Sędzia śledczy z niedowierzaniem pokiwał głową:

— A ileż tam było?

Kantorzysta chwycił się za boczną kieszeń od surduta.

— Chcesz pan wiedzieć, panie sędzio, i owszem... Przyniosłem z sobą wszystko, com wtedy ukradł w banku... wszystko, co do najdrobniejszego kawałka papieru.

Sędzia, który już oswoił się z niezwykłą sytuacyą, znów zerwał się z krzesła.

— Jak to?... Wszystko?..

— Co do centa!... Oto są pieniądze, niech pan policzy; dwadzieścia guldenów i piętnaście centów w gotowiźnie... dziesięć biletów loteryi liczbowej, asygnata turecka i cztery walory rzeczypospolitej argentyńskiej...

Sędzia śledczy zaczerwienił się z gniewu.

— Tylko bez takich bezczelnych żartów. W kasie skradziono 300.000 guldenów.

Kantorowicz uśmiechnął się ironicznie.

— To pan żartuje, panie sędzio! Trzysta tysięcy guldenów!... Gdyby tam była tylko trzecia — szósta nawet część, ja bym tutaj z pewnością nie przychodził i był oddawna w Ameryce.

Sędzia opadł na krzesło.

— Co to ma „wszystko znaczyć? — wyszeptał.

Kantorowicz wzruszył ramionami z politowaniem.

— To pan sędzia jeszcze nie rozumie? A jednak to takie proste. Grünbrust umyślnie zostawił otwarte drzwi od kantoru, aby go okradli. I ja byłem taki głupi, żem się dał na to złapać! Ja myślałem, że choć raz przyczynię się do jego jedynego nieszczęścia, a to było moje nieszczęście, żem przechodził wtedy koło kantoru. Ale to trudno, Grünbrust ma głowę i zawsze będzie miał szczęście, a ja nie mam głowy. Ja chciałem na niego ściągnąć nieszczęście, a byłem jego największym dobroczyńcą. On przeze mnie podwoił swój majątek. On by już dawno zbankrutował, a ja jego ocaliłem. Aron ułożył się z wierzycielami po 25 i 30%, i w dodatku został uczciwym człowiekiem. A ja co?...

Kantorowicz aż się cały zaczerwienił, a oczy jego siwe błyszczały złośliwym ogniem. Przestał na chwilę, a choć sędzia przeszywał go badawczym wzrokiem, nie uchylił oczu, lecz ciągnął z większem jeszcze ożywieniem.

— Ale nie! Tak być nie może. Ja nie chcę być dobroczyńcą Arona, a byłbym nim do końca, gdybym na wszystko machnął ręką. To jednak było nad moje siły. Niech lepiej wsadzą mnie do więzienia, niż żebym za dwadzieścia marek i paczkę bibuły miał dać nowy majątek Grünbrustowi. Przez cały miesiąc i dłużej hamowałem gniew i wściekłość, które mnie dusiły i, kto wie, możebym się przemógł, ale wczoraj znów spotkałem Arona. Żeby pan sędzia widział, jaki on był dumny, jak siedział uroczyście w swoim powozie i jak wspaniale palił grubą hawanę... Mimowoli zdjąłem kapelusz, a on co! Nawet nie mrugnął, nawet palcem nie kiwnął. Wtedy powziąłem ostateczne postanowienie. Niech się co chce dzieje — powiedziałem sobie. Oddam się sam w ręce policyi, ale on pójdzie za mną. Będziemy znów razem, jak dawniej. Może choć teraz Grünbrusta spotka prawdziwe nieszczęście.

Sędzia wsparł się na dłoni i rozważał wszystko głęboko. Wykrycie dwudziestu kilku guldenów jakoś go bardzo nie cieszyło. Dwadzieścia guldenów i piętnaście centów po roku daremnych poszukiwań — to zakrawa na zupełne fiasco sprawiedliwości. Ale znów przedstawiła mu się druga strona obrazu, aresztowanie „szanowanego“ bankiera, wykrycie podstępnego bankructwa, zręcznie scenerya „przestępstwa“ — wszystko to obiecywało nową i wielce efektowną sensacyę, a przedewszystkiem rozgłos dla sędziego. Uśmiechnął się tedy prawie życzliwie do kantorowicza i, ujmując za dzwonek, powiedział wesoło:

— A teraz poprosimy pana o pozostanie „do naszej dyspozycyi“. Niebawem znajdzie się tam i pański kolega, zaczynam bowiem wierzyć naprawdę w nieszczęście pana bankiera.

Z baronów Hippersthalów
Henryka Breuerowa
po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu dnia 27. lutego 1906.

Eksportacya zwłok odbędzie się dnia 1-go marca 1906 roku, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Szopena l. 3 na **główny dworzec** c. k. Kolei państwowej, skąd zwłoki przewiezione będą do Gracu i tamże w grobowcu familijnym pochowane zostaną.

Rodzina prosi o modlitwę za duszę zmarłej.

Lwów, dnia 27 lutego 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.